Nr. 118. Lwów — Sroda dnia 22 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Julii P.	Symona Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Jutro:	Wniebowstąp. P.	Wozn. Hosp.	

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 20
Zachód „ „ 7 „ 34

Długość dnia g. 15 m. 14
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 maja.

Pozyskanie katolików podczas teraźniejszych wyborów do parlamentu stało się dla Crispiego nader ważnem zadaniem, gdyż bardzo śmiała redukcya liczby tych obywateli, którzy umieją czytać, a więc mają prawo głosu, spowodowała dla rządu pewną niewygodę. Wprawdzie pozbawiono prawa wyborczego wielu robotników miejskich i wiejskich, hołdujących różnym skrajnym dążnościom, ale przez to samo dano przewagę tym umiarkowanym ludziom, którzy przychylają się ku konserwatyzmowi. Okazało się więc po niewczasie, że zbyt gorliwie przesiewano wyborców, i zamiast liberalizmowi, oddano usługę separatystom, albo zachowawcom konserwatywnym. Można to naprawić pozyskaniem tych obywateli, którzy od zaboru kościelnego państwa sumiennie spełniają rozkaz papieski, zabraniający katolikom, nietylko z imienia, lecz i z ducha, brać udział w wyborach. Zrazu Crispi starał się uzyskać od Papieża cofnięcie tego zakazu, wydanego przez Piusa IX, ale to mu się nie udało. Właśnie odczytano w parafiach pismo Papieża do kardynała-wikarego Parocchi'ego, w którem Ojciec św. zaleca wiernym trzymać się zdala od walk, szkodliwych Kościołowi, a przytem takich, w których chodzi nie o zasady, lecz o te lub owe osoby, jednakowo obojętne dla religii. Ani z nimi, ani przeciw nim! — taki jest nakaz Watykanu. Musiał tedy Crispi uciec się do innych sposobów, zaczął mianowicie zażywać katolików różnemi obiecankami, a nie pominął przytem i ubogich księży w Wenecyi, Lombardyi, Romanii i zwłaszcza w Abruzzach, przyrzekając jednym subwencye, innym awanse. Rozkładowe prądy wszędzie w Europie nadwerężyły subordynacyę, zyski materyalne cenione są przez wielu wyżej od moralnych, więc ostatecznie trudno dziwić się doniesieniom, otrzymanym w Rzymie od prefektów, że kaptowanie wyborców odbywa się pomyślnie. Bardzo być może, iż wśród nędzy, w jakiej pogrążone są Włochy, pokusa ulg podatkowych i podarunków w postaci zasiłków na drogę, most, czy kanał, będzie tak wielka, iż katolicy bodaj chyłkiem pójdą do urn wyborczych i rzucą głosy na rządowego kandydata. To wprawdzie będzie źle, ale do pewnego stopnia zrozumiałe. Pojąć jednak trudno zachowanie się kardynała księcia Hohenlohego, o którym cierpko się wyrażają pisma katolickie. Wprawdzie ten dostojnik zawsze zaznaczał jakiś separatyzm i z tego powodu długo mieszkał w Szwajcaryi, jako człowiek prywatny, lecz zdawało się, że na starość utemperował swą ambicyę, bo wrócił do Rzymu i tak się postawił, iż niedawno Papież powierzył mu dyecezyę tyburtyńską ze stolicą w Tivoli. Tam ów kardynał nabył wspaniałą willę d'Este i zaczął prowadzić życie otwarte, a że to blisko Rzymu, więc częściej w nim, niż w swej dyecezyi przebywa. Tydzień temu był na bankiecie, wydanym dla Crispiego przez czwarty okręg miejski, gdzie temu ministrowi ofiarowano mandat. Po bankiecie doniosły dzienniki, że kardynał Hohenlohe pił zdrowie Crispiego, życząc mu pomyślnych wyborów. Jednak to nie jest pewne, bo zaraz te same dzienniki dały poprawkę, iż kardynał nie wznosił toastu, lecz tylko trącił kielichem o kielich Crispiego, a inne pisma doniosły tylko o przyjaźnem skinieniu głowy. Mniejsza więc o to Lecz teraz kandydat ministeryalny w Tivoli, p. Alfred Bacceli, syn ministra oświaty i znanego organizatora szkół podług modły bezwyznaniowej, znalazł potężne poparcie kardynała Hohenlohe'go, który na cześć jego dał bankiet w swej willi, a potem sam z gośćmi asystował kandydatowi, gdy on z tarasu tej willi zalecał się wyborcom, których kardynał zaprosił do swego parku. Takie postępowanie ogromnie nie zgadza się z wolą Papieża, wyrażoną w piśmie do kardynała-wikarego. I niepodobna niczem umotywować takiego zachowania się ks. Hohenlohego, bo jest on Niemcem, więc człowiekiem, którego przecież nie mogą obchodzić włoskie stosunki do takiego stopnia, iż się znalazł w jaskrawej sprzeczności z Watykanem. „Co mu do Hekuby?“ Medyolański radykalny dziennik *Secolo* szydzi z tego kardynała, dowodząc, iż on na wypadek konklawy zabiega w ten sposób o poparcie mocarstw. Nie sądzimy jednak, żeby on się kierował taką pobudką, jak nie wierzymy także doniesieniom rzymskich dzienników, jakoby Papież, dowiedziawszy się o takiem postępowaniu ks. Hohenlohego, rzekł: „Chi fà i cardinali, puó anche disfarli“ (Kto mianuje kardynałów, może ich pozbawiać tej godności), bo kardynał w rzeczach wiary nie zawinił. Ale i poparcie mocarstw nie wiele znaczy i mięszać się do konklawy one zapewne nie zechcą w interesie ks. Hohenlohego, bo w gruncie rzeczy co do niego katolickim państwom, jak Austrya, Francya, Hiszpania i t. d.

Ten epizod we włoskiej agitacyi wyborczej zwrócił powszechną uwagę w Europie i jest bardzo komentowany, jako niby uderzający objaw rozluźnienia się dyscypliny kościelnej. My na tę sprawę nie możemy spoglądać z takiego stanowiska, bo przecie kardynał Hohenlohe zdawna słynie jako nadzwyczajny ekscentryk.

Ambasadorowie w Konstantynopolu wręczyli Porcie zapowiedzianą notę w sprawie ormiańskiej i — jakieśmy przewidywali — żądają tak mało, że to zgoła nie zaszkodzi stosunkom w sąsiedniej rosyjskiej Armenii. W ogóle proponują oni takie reformy, o jakich pomyślała już sama Porta, więc zamianowanie wicegubernatora chrześcijanina i chrześcijańskich kajmakanów (starostów) tam, gdzie Ormianie stanowią większość, dalej rozzbrojenie i osiedlenie koczowniczych Kurdów, organizacyą żandarmeryi, złożonej w połowie z chrześcijan, powołanie Ormian do lokalnych zarządów i na wice-sędziów pokoju. Ale proponują coś już nie dla Ormian, ale dla siebie. Oto, ma w Konstantynopolu rezydować jeneralny komisarz dla spraw ormiańskich, mianowany przez sułtana za zgodą Rosyi, Anglii i Francyi, a zgoła niezależny od Porty, lecz jedynie od ambasadorów tych mocarstw. Gdyby taki urząd powstał, toby oczywiście w gruncie rzeczy Armenia była tylko nominalnie krajem sułtańskim, a faktycznie podlegałaby wyłącznej woli owych trzech mocarstw. Byłaby to całkiem nowa forma uszczuplenia Turcyi, a dla Armenii naturalnie stan przejściowy, zanimby nie przeszła pod panowanie Rosyi, bo aby ten stan przejściowy mógł z czasem zmienić się w byt niezależny, o tem niepodobna myśleć z powodu zasadniczej niezgody na to ze strony Rosyi. Ów jeneralny komisarz byłby — wedle projektu mocarstw — zwierzchnikiem administracyjnym, finansowym i sądowym Armenii, bo stałby na czele osobnych trybunałów dla tych spraw, które urzędowałyby także w Konstantynopolu, niby pod bokiem Porty, ale w rzeczywistości pod bokiem ambasadorów. Łatwo przewidzieć, że w ten sposób kwestya wschodnia, którą znacznie osłabiła ostatnia wojna Rosyi z Turcyą, byłaby przeniesiona do Azyi Mniejszej, w góry Araratu. Zgodne to jest z dążeniami Rosyi ku zatoce Perskiej i ku zawładnięciu południowych brzegów morza Czarnego, ale całkiem niezgodne z interesem Anglii, która zatem na podobną rzecz mogła się zgodzić albo tylko dlatego, żeby zawiązać wątek przyszłych zawikłań, albo — że wiedziała, iż na taką reformę nie zgodzi się Porta i przez to między nią a Rosyą powstanie chłód korzystny dla Anglii. Jakoż sułtan nie zgodził się na propozycyę ambasadorów i zamianował komisyę z trzech byłych wielkich wezyrów, którym nakazał wezwać wybitnych Ormian i z nimi opracować reformy, któreby zupełnie zadowolniły Armenię, ale pozostawiły ją krajem sułtańskim. W istocie, skoro już sułtan widzi, jakie dlań mogą być niebezpieczeństwa z niezałatwionej sprawy ormiańskiej, najlepiej postąpi, gdy do tego kraju wyciągnie dłoń przyjaźną. Wyjdzie to na korzyść całej jego monarchii, gdyż Ormianie słyną ze zmysłu organizacyjnego i finansowego, a pod obu tymi względami jest dużo do zrobienia w Turcyi.

Korespondencye.

Odesa, 14 maja.

Znowu zmuszony jestem rozpocząć wiązankę miejscowych wiadomości od katastrof na morzu. Parowiec czarnomorsko-dunajskiego Towarzystwa „Bołgaria“, płynący z Korabii do Odesy, z ładunkiem i pasażerami, w nocy z 2 na 3-go maja, pomiędzy Brailą i Gałacem, zetknął się z parowcem „Friese“ i go zatopił. Załogę i pasażerów wyratowano. Śledztwo, przeprowadzone przez władze rumuńskie, wykazuje winę kapitana statku „Friese“.

Druga taka katastrofa nastąpiła na morzu Marmora. Statek „Cita di Trapani“, który wypłynął z naszego portu 22-go z. m. z ładunkiem 81.000 pudów pszenicy, przeznaczonej do portu Cagliari w Sardynii, zetknął się z greckim parowcem „Trikupis“, płynącym w jednym z nim kierunku z Batumu. „Cita di Trapani“ doznał tak silnych szkód, iż kapitan, chcąc uratować statek, skierował go na brzeg i osadził na mieliźnie naprzeciw Skutari. Ładunek zaasekurowany był na sumę 132.000 franków.

Bawił w naszem mieście hr. Eugeniusz Zichy, członek węgierskiej Izby magnatów. Hrabia przedsięwziął swoim kosztem (przeznaczywszy na ten cel 80.000 guldenów) naukową wyprawę na Kaukaz, w celu zbadania pierwotnej siedziby Madziarów; gdyż jest mniemanie, iż Madziarowie, przykoczowawszy z Azyi, jakiś czas przebywali na Kaukazie. Kwestya ta nie jest dotąd należycie zbadana, a ponieważ w przyszłym roku kończy się tysiąclecie pojawienia się potomków Arpada w ich dzisiejszej ojczyźnie, więc hrabia do tego czasu chce tę kwestyę rozjaśnić. Wyprawę, oprócz inicyatora, składają: profesor klauzenburskiego uniwersytetu, oryentalista G. Balnita, historyk prof. L. Sadecki, archeolog prof. Woszyński i tłómacz Czilingirian. Wyprawa potrwa od 3 do 4-ch miesięcy.

Wystawa budownicza zapowiada się tu u nas nader obiecująco, bierze w niej udział i zagranica.

W miejskim teatrze odegrano temi dniami „Dom otwarty“ Bałuckiego w rosyjskim przekładzie. *Odeskij Listok*, oceniając sztukę, nader pochlebnie, między innemi powiada: „Polska literatura dramatyczna, w zakresie lekkiej komedyi, ma rywalkę tylko w literaturze francuskiej. Od niemieckiej farsy komedye polskich pisarzy wyróżniają się humorem i tym salonowym dowcipem, który nawet w najnieudolniejszem tłómaczeniu, nazywanem u nas „przeróbką“, doprowadza widzów do zachwytu. Nasi komedyopisarze, ograniczający się w owych przeróbkach li tylko do zmiany nazwisk działających osób, zarobili na komedyach polskich pisarzy niezgorsze pieniądze. Dość wspomnieć choćby tylko o komedyach Bałuckiego: „Grube ryby“, „Klub kawalerów“, „Flirt“, które nie schodzą z naszych repertuarów“.

Rynek nasz zbożowy trochę przycichł, choć ceny prawie że się nie zmieniły. Pochodzi to ztąd, iż zwyżka cen u nas podniosła ceny na prowincyi i w obecnym czasie ceny zboża na stacyach północno-zachodnich dróg żelaznych, — jeśli dodać do nich cenę przewozu,—przewyższają miejscowe o 3 do 4 kopiejek. na pudzie; wskazana okoliczność wstrzymuje transakcye.

Miejscowi kupcy, prowadzący handel herbatą, otrzymali z Chin niezbyt pocieszające wiadomości. Komisyonerzy skarżą się, że zawarcie pokoju nie poprawi sytuacyi, a przeciwnie, pogorszy, albowiem dla transportów herbaty z północnych prowincyi Chin przewidują groźne niebezpieczeństwo ze strony chińskich żołnierzy, gdyż, jak twierdzą, tałałajstwo to zajmie się po zawarciu pokoju grabieżą i wtedy komunikacya z północą na kilka miesięcy zostanie przerwaną, a towar, będący w drodze, zostanie porzucony. Żołnierz chiński, twierdzą komisyonerzy, to wyrzutek społeczeństwa, zdemoralizowany do szpiku kości, najęty za pięć taelów (9 złr.) miesięcznie w czasie, kiedy wojna na dobre zawrzała i ta to hołota będzie po zawarciu pokoju masami rzucona na los szczęścia, gdzie się zdarzy, bez żadnych środków utrzymania. Niebezpieczeństwo to uznawanem jest i przez miejscowe władze chińskie, ale są one bezsilne.

Wiedeń 18 maja.

Ceny cukru podnoszą się. Wpływa na to nietylko zmniejszenie uprawy buraków, które oceniają w samych Niemczech na $14^0/_0$, ale nie mniej rodząca się wreszcie świadomość we wszystkich krajach europejskich eksportujących cukier, że zerwać należy z polityką ekonomiczną wzajemnego prześcigania się w premiach wywozowych i narzucania Anglii i Ameryce taniego towaru kosztem własnych strat. Podczas rozpraw w sejmie niemieckim pokazało się, że choć chwilowo nie może się jeszcze znaleść większość głosująca za zniesieniem premii, jednak ogólne panuje przekonanie o konieczności ich powolnego zniżania. Na razie sejm pruski zezwala z uwagi na smutne położenie cukrownictwa, aby dotychczasowe premie $1^1/_4$ marki od surowca i 2 marki od rafinady wypłacane były aż do 31 lipca 1897. Sejm upoważnił jednak radę związkową do zniesienia lub zniżenia tych premii, jeśli inne państwa Rzeszy to uczynią. Jak wiadomo, w Austro-Węgrzech myśl zniesienia premii o ten tylko rozbijała się szkopuł, że nie chciano w ciężkich obecnych czasach osłabić stanowiska eksporterów, z nadzwyczajnym wysiłkiem walczących i bez tego z konkurencyą niemiecką, francuską i belgijską. Bano się, że zwłaszcza niemiecki producent, otrzymujący premie, ubiegnie łatwiej jeszcze, niż dotychczas austryackiego. Obawy te usunięte zostaną w chwili, gdy przyjdzie do międzynarodowego porozumienia się w kwestyi warunków eksportu cukrowego, a do tego — zdaje się — niedaleko.

W ogóle nastąpi może polepszenie stosunków w handlu zagranicznym Austro-Węgier, gdyż po dotkliwym upadku wywozu bardzo wielu fabrykatów i produktów rolniczych każdy kupiec wysila się ile możności na zdobycie nowych konsumentów za granicą. Niestety rząd monarchii nie okazuje energii należytej, ani w zawieraniu ugod handlowych, ani w obsadzaniu miejsc nieraz ważnych dobrymi konsulami, ani w zakładaniu zagranicą nieustających wystaw austryackich produktów, ani w stwarzaniu nowych dróg morskich na daleki zachód i wschód. W sprawach na pozór drobnych (jak n. p. ugoda handlowa z Hiszpanią) przez całe lata ciągną się rokowania. A choć nie mają na razie podobne traktaty handlowe wielkiego dla Austro-Węgier znaczenia, znamiennym przecież jest faktem, że od grudnia 1893, kiedy ugodę z Hiszpanią zawarto, do dnia dzisiejszego nie można było znaleść chwili stosownej do uzyskania zatwierdzenia kortezów w Madrycie. Takie przewlekanie rozstrzygnięcia o stosunkach handlowych monarchii musi szkodzić i powadze państwa i stałości w zdobywaniu i utrzymaniu targów zbytu. Jakiem zaufaniem cieszyć się może kupiec austro-węgierski, jeśli jego konsument zagraniczny nie wie, na jakich warunkach wypadnie mu w najbliższej kampanii sprowadzać towar.

Na poparcie tego, że stosunki z Hiszpanią są bardzo dziś dogodne, podaje się wzrost importu austro-węgierskich towarów, którego wartość z 1,170,000 zł. w r. 1893 podniosła się na 1,500.000 zł. w r. 1894. Na wywóz państwa, sięgający do cyfry 700—800 milionów reńskich na rok, jest to przecież suma tak mała, że o niej wspominać ledwie warto. Gdyby Hiszpania w rzeczy samej przedstawiała dla Austro-Węgier targ konsumujący tylko 0·2 prc. ich eksportu, to możnaby zaniedbać wszelkich z nią stosunków. Ale tak nie jest. Nie to, co dziś wywozi się, ma znaczenie, ale co wywieźćdałoby się. Otóż pszenica, mąka, drzewo, spirytus, żelazo szkło, porcelana, chemikalia, same produkta i towary, w których dowozie Austro-Węgry mogłyby brać udział z pewnością nie mniejszy od Niemiec lub Szwecyi, stanowią około 20 prc. całego importu, a przedstawiają wartość 180—200 milionów pesetów (po 42 centów w złocie = 50 centów w. a.). Trudno zrozumieć, dlaczego pszenica turecka i rosyjska zwyciężać ma na targu hiszpańskim i wypierać galicyjską i węgierską, mającą krótszą i wygodniejszą podróż z Tryestu do Barcelony, Walencyi i Malagi?

Trudno też zrozumieć, dlaczego spirytus skandynawski łatwiej utrzymać się ma na targu hiszpańskim, niż n. p. galicyjski? dlaczego budulec z Finlandyi, Szwecyi, Norwegii i Francyi (która sama go ze wschodu sprowadza) iść ma do portu Santander, a dębina, świerki i modrzewie nasze błąkać się muszą po środkowej Europie? dlaczego klepki przedostawać się muszą przez Włochy i Francyę do Hiszpanii, choć ani Francya, ani Włochy nie mają klepek na własne potrzeby. Możeby też opłaciło się kierować eksport całego szeregu towarów austro-węgierskich na Udinę, Veronę, Piacenzę i Genuę, a z Genui do Marsylii we Francyi i Barcelony w Hiszpanii. Lloyd austryacki nie spełnia niestety swego zadania. Okalanie całych Włoch musi też wpłynąć na podrożenie transportów, a fakt taki, że klepki z Włoch i Francyi idą do Hiszpanii, powinienby pouczyć naszych kupców, że można wprost i po lepszych cenach zbywać towar. Eksport Austro-Węgier do Hiszpanii mógłby wynieść nie półtora miliona złotych rocznie, ale, jak z Niemiec, 40—50 milionów złotych.

Wciąż jednak słyszymy o rozszerzeniu związków handlowych z temi krajami, które już są nad potrzebę zarzucone towarami austro-

---

13)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

V. „T y t a n“.

I.

Władysław Nałęcz znany hodowca koni i właściciel stajni wyścigowej, bawił z żoną w Kissingen i nie mógł być we Lwowie na wyścigach, na których konie jego miały biegać. Oddał je więc pod opiekę młodszego brata, bawiącego w kraju, z poleceniem, ażeby angażował do jeżdżenia na nich Prawdzica we wszystkich biegach, w których będzie wolnym, i do których odpowiednią ma wagę. Do niego zaś osobno napisał list z prośbą tej samej treści.

Prawdzic odpowiedział telegrafem potwierdzająco i wymieniając biegi, w których mógł jeździć. Był między nimi jeden, na którym najbardziej może zależało Nałęczowi: wielki Steeple chase.

Zapisanego miał do tego biegu jednego konia, wszystkie inne były niemieckie i węgierskie, mieli na nich jeździć po większej części oficerowie, a byli między nimi tacy, którzy mieli już ustaloną jako jeźdźcy wyścigowi reputacyę, jak Fürstenthal i inni.

Koń Nałęcza nazwiskiem „Tytan“ wychowany w kraju był ogromny, skarogniady, i zupełnie nie uderzał pięknością, ani zbytkiem szlachetności, jednak nawet na nie-znawcy, kolosalną swoją budową robił wrażenie siły herkulesowej. Nie darmo nosił swoje nazwisko, bo był prawdziwie tytanem w końskim rodzie.

Ale też w tem poczuciu swojej siły był niesłychanie nieprzyjemny, a nawet trudny do jeżdżenia. Na pozór spokojny i zimny, skaczący dobrze i chętnie, raz puszczony w bieg był bardzo trudnym do trzymania, tak, że skarżyli się na niego żokieje, przyzwyczajeni przecież do koni wyścigowych, które prawie wszystkie, z małemi wyjątkami, ciągną silnie za ręce.

Prawdzic jeździł już na nim kilka razy, i dotąd zawsze zwycięzko.

Choć nie nadzwyczajnie silny fizycznie, umiał sobie jakoś z tym smokiem dawać rady, a kiedy go pytano, jakim sposobem on to robi, mawiał zawsze, że sam nie wie, a co więcej, że koń bywa trudny nawet dla niego, ale tylko chwilami.

Jednym z głównych powodów, dla których właścicielowi jego zależało tak bardzo na wygraniu wielkiego biegu myśliwskiego, było właśnie to, że jeden tylko jego koń krajowy miał iść przeciw obcym; a jego jeździec był jedynym Polakiem, który miał w tym biegu jeździć.

Przyszły konie do Lwowa na kilka dni przed wyścigami pod nadzorem trenera nazwiskiem Plant, który zaraz opowiedział się młodszemu Nałęczowi i Prawdzicowi. Pokazał im konie w stajni, złożyli potem we trzech walną naradę, w których biegach konie pójdą, a z których będą wycofane, oraz na których, i w których biegach Prawdzic ma jeździć.

Plant, nie pierwszej już młodości, uchodził za bardzo zdolnego i pilnego trenera, ale miał też reputacyę „zręcznego“. Otóż w stajniach wyścigowych bardzo często zręczność bywa synonimem nieuczciwości; dotąd jednak służbodawca jego nie miał powodu do podejrzywania go o jakieś niecne praktyki.

Tym razem wszystkie konie wydały się oglądającym panom w bardzo dobrej kondycyi t. j. zdrowe i zupełnie dobrze „à point“ wytrenowane.

Nazajutrz ukazały się na torze zrana, a na drugi dzień po odbytych galopach obwołano stanowczo „Tytana“ „Faworytem“ na bieg myśliwski, chociaż miał do czynienia z dość groźnymi współzawodnikami.

Galopował na nim oczywiście „Prawdzic“, i dwaj dawni znajomi, jeździec i koń, rozumieli się doskonale.

II.

Wrzała jeszcze wówczas w naszym kraju pomiędzy hodowcami, miłośnikami i znawcami koni, walka dwóch stronnictw, ciągnąca się przez długie lata, tak jak w „Panu Tadeuszu“ spór o „Kusego i Sokoła“, t. j. walka arabomanów z anglomanami. Starsze pokolenie z małymi wyjątkami trzymało się chowu tradycyjnych w Polsce koni wschodnich, — młodsze nasiąkłe już nowożytnemi wyobrażeniami zachodu, popierało ze wszelkich sił chów koni angielskich. Walczono rozmaitemi argumentami i sofizmatami z jednej i z drugiej strony w dyskusyach bez końca, a zdarzało się częstokroć, że kiedy hodowcę i niezaprzeczenie doskonałego znawcę koni ale stronnika oryentalnych koni zapytywano o zdanie o jakimś koniu angielskim, — odpowiadał ruszając ramionami:

— Ja się na angielskim koniu nie znam — tak jak gdyby to był inny rodzaj zwierząt.

Nawzajem znowu anglomani z pogardą patrzali na konie wschodnie, i nazywali je zabawkami.

Pewnego wieczora w klubie, liczne dość towarzystwo sportsmenów i miłośników koni znowu się zabawiało tą wcale nie nową sprawą, a pochop do owej dyskusyi dał starszy szlachcic ze wsi przybyły, — który, — kiedy była mowa o wyścigach, zwrócił się do Prawdzica, mówiąc:

— Do czego to panie te wasze wyścigi; jeździcie — co prawda — na złamanie karku, ale jaki tam z tego pożytek dla kraju? Co mi tam panie, po koniu, który na krótszą metę pójdzie szybciej niż inny; szybkość przez parę minut niczego nie dowodzi, nam potrzeba konia wytrwałego, dobrego broniaka do roli, również wytrwałego konia do bryczki, a wierzchowego do gospodarstwa i do chartów:

Prawdzic odrzekł:

— Panie Dobrodzieju, bardzo pan jednostronnie, jak widzę, rzecz pojmuje, jeśli pan, idąc za utartem u nas, ale mylnem zapatrywaniem uważa wyscigi jedynie jako próbę szybkości konia; pozwolę sobie zapytać, czy się pan dobrodziej przypatrywał kiedy z bliska i dokładnie przygotowaniu koni wyścigowych do biegu, czyli trenowaniu.

— Nie, nigdy.

— Otóż w takim razie pozwolę sobie zrobić uwagę, że jest to praca bardzo ciężka, natężająca cały organizm konia stopniowo wprawdzie coraz bardziej, ale trwa ona przez kilka miesięcy ciągle. Dlatego tylko koń z zupełnie zdrowemi płucami, nogami i żołądkiem może ją wytrzymać; a jest nieodzowną, aby koń mógł stanąć do współubiegania się w szrankach wyścigowych, bo to wie każdy, że lepszego konia nietrenowanego pobije choćby gorszy, jeśli jest należycie przygotowany. Ale wyścigi być muszą, tak jak w szkołach są egzamina, bo gdyby nie było wyścigów i nagród, niktby koni nie trenował. Bardzo często zdarza się, że premiant ze szkolnej ławki, okazuje się osłem w życiu praktycznem, a jednak egzamina są i będą, dopóki będą szkoły na świecie. Podobnie też, nie koniecznie najlepszym koniem jest ten, który w jakimś krótkim biegu przyjdzie pierwszy do mety, ale z pewnością ten, który przebył trening, jest dobrym koniem. Trening jest próbą zdrowia, a jeden z najpoważniejszych hodowców koni naszych czasów napisał w wiekopomnem swojem dziele, parodyując znane powiedzenie ś. p. jenerała hr. Montecucculi, że koń wyścigowy, aby był dobrym, musi mieć najprzód zdrowie, powtóre zdrowie, a po trzecie dużo zdrowia. Ja sam, choć mnie panowie uważacie za anglomana i „fiksata“ pod względem koni angielskich i wyścigów, gdyby mi dano do wyboru dwa reproduktory, z których jeden wygrał jakiś ogromny bieg, choćby Derby, a potem nie mógł już więcej biegać; a drugiego, który przez kilka lat biegał kilkanaście lub dwadzieścia kilka razy i bardzo mało albo nic nie wygrał, ale kilkoletni trening zdrowo wytrzymał, to gdybym chował konie wyścigowe i chodziło mi tylko o wygrywanie nagród i zakładów, jak się to dziś często praktykuje, wybrałbym oczywiście pierwszego, bo szybkość i zdolność do biegania (Rennfähigkeit) się dziedziczy; ale chcąc chować dobre konie użytkowe, wierzchowe, zaprzężne i robocze, wybrałbym drugiego.

— Jakto, i robocze? — odparł tamten.

— Oczywiście, nie koniecznie w pierwszem pokoleniu, ale moje konie robocze są wszystkie po koniu półkrwi angielskiej i są daleko lepsze niż te, które miałem po koniach oryentalnych. Aby zaś mieć dobre konie półkrwi, trzeba też mieć zdrowe konie czystej krwi, trzeba ich zdrowie wypróbować, trzeba treningu, a więc i wyścigów.

Tu zabrał głos August Rawicz, jeden ze starszych i poważniejszych w kraju hodowców. Był to człowiek bardzo zamożny, bardzo dobry gospodarz; a główną jego namiętnością były konie. Jak we wszystkiem, tak i w tej kwestyi był oryginałem.

W owym sporze między arabomanami i anglomanami dziwne zajmował stanowisko. Miał liczne stado i chował bardzo dobre konie angielskie, chyba się gdzieś znalazła jakaś z dawnych czasów matka oryentalna, to się urodził anglo-arab. Tylko na angielskich koniach jeździł, a należał do towarzystwa myśliwskiego i polował dużo „par force“, nakoniec był współwłaścicielem jednej ze znaczniejszych stajen wyścigowych i sprowadzał klacze czystej krwi z Anglii, ale zawsze gardłował za końmi arabskiemi.

C. d. n.

węgierskiemi, jak z Rumunią, Serbią, Bułgaryą. Bilanse kolei południowej i Lloydu świeżo ogłoszone dowodzą, że w handlu monarchii z południowym zachodem nietylko polepszenia żadnego nie znać, ale że zapanował pewien zastój, poważne mogący budzić obawy. Linie austryackie kolei południowej przyniosły w roku 1894 taki sam dochód, jak w r. 1893 (17.767 milionów, mniejszy tylko o 3.500 zlr.), węgierskie jednak linie przyniosły o 442.828 zł. mniej (3.245 mil.). Tłomaczy się to zmniejszeniem eksportu zboża i klepek i importu wina włoskiego. Widocznie cała energia kupiectwa austryackiego i węgierskiego zużywa się na handlu z Włochami i Szwajcaryą.

Sprawozdanie roczne Lloydu konstatuje upadek wywozu na daleki wschód (Indyi i Chin), coraz większą trudność utrzymania się w konkurencyi z mniejszemi, ale tanio pracującemi towarzystwami żeglugi i konieczność zaciągnięcia pożyczki 6 milionów zlr. na spłatę długu 600.000 (z roku 1874 jeszcze pochodzącego) i budowę nowych okrętów z ulepszonemi maszynami, aby nie uledz w konkurencyi. Bardzo powoli i późno niestety rodzi się myśl w zarządzie Lloydu, że trzeba przewozić tanio i szybko.

Listy z podróży.

Padwa w kwietniu.

W Niemczech nie ma już dziś miasta, któreby nie posiadało swojego „Siegesdenkmal"u" na pamiątkę zwycięstw z 1870 roku, oraz nieodzownej Friedrichsstrasse. We Włoszech każde szanujące się mniej więcej miasto zafundowało sobie „Via" albo „Piazza Vittoro Emanuele" lub „Piazza Cavour", wreszcie choćby jakąś „Piazza dell' Unita d'Italia". Padwa stoi pod tym względem niemal na czele miast włoskich, bo posiada i „Piazza Vittoro Emanuele" i „Piazza Cavour" i „Piazza dell' Unita d'Italia".

Co prawda, tam, gdzie dziś na planie miasta czytasz wielkiemi literami wypisany „Plac Wiktora Emanuela", tam stał niegdyś teatr rzymski, a następnie odbywały się misterya średniowieczne; co prawda, podwórze dawnej rezydencyi Jakóba da Carrara, obywatela padewskiego, wyniesionego z własnej i nieprzymuszonej woli samego miasta na godność udzielnego księcia i władzcy Padwy, zwie się dziś właśnie „Placem jedności włoskiej"; co prawda spiżowy Cavour, stojący na piedestale w pośrodku placu jego nazwiskiem ochrzczonego, aż się tyłem obrócił do przezacnego hotelu „Croce d'oro" co chyba dlatego ma krzyż złoty na szyldzie, że krzyżem jest istotnym dla... złota (srebra i banknotów) swoich gości; wszystkie te atoli patryotyczne chrzty i przechrzczenia nowożytne nie na wiele się zdały. Ani Wiktor Emanuel, ani nawet włoski Bismark nie przyćmią tu nikomu wyzierających z każdego kąta, z każdego gmachu, z każdej niemal piędzi ziemi wielkich dawnych wspomnień.

Piękne, stare miasto, z wybitnem piętnem długoletniej zawisłości politycznej i duchowej od Wenecyi! Tu i owdzie na smukłej kolumnie siedzi jeszcze lew wenecki, jakby „usque ad finem" strzegł dawnej swej posiadłości; tu i owdzie jakiś rzut arkad i sklepień, odbijający od architektonicznych pomysłów lombardzkich, jakichś kilka domów charakterystycznych tak ci nagle, żywo, Wenecyę przypomni...

Ma też Padwa kilka właściwych tylko sobie cech charakterystycznych, ma długie, długie sklepienia arkadowe, ciągnące się po obu stronach wszystkich niemal jej ulic, raz na ciężkich bolońskich pilastrach wsparte, raz na lekkich werońskich kolumienkach wiszące; ma w „Pallazzo della Regione" salę podobno najobszerniejszą w świecie, chociaż amsterdamska sala pałacu królewskiego większą mi się wydała; ma słynnego konia rzeźbionego przez Donattelego; ma — wreszcie tytuł, tradycyą wieków uświęcony: „Padova la dotta" (Padwa uczona), wyróżniający ją od Bolonii, zwanej od wieków „la grassa" (bogata), Wenecyi „la rossa" (czerwona), Florencyi ochrzczonej tak słusznie „la bella", Genui, zwanej „la superba" i t. d.

Ma wreszcie Padwa — „'l Santo".

Katedry owej gmach wzniesiono nad grobem zmarłego w Padwie św. Antoniego. W sto lat po zgonie wielkiego cudotwórcy stanęła w kształcie do dziś dnia istniejącym, świątynia w stylu romańsko-gotyckim, nie tyle piękna, ile okazała.

Na uboczu nieco od środka miasta stoi; droga do niej wiedzie przez wązkie o średniowiecznym charakterze uliczki, przez mostki czysto włoskie rzucone przez ramiona niedużej rzeczki, rozramieniającej się w obrębie Padwy. Na placyku przed kościołem posąg konny weneckiego słynnego „condottiere", pogromcy wojsk Sforzy w roku 1439 tym, posąg Gattamelaty, lany ze spiżu jeszcze przez Donatella.

Na wieży wolno kołyszą się dzwony w rytm poważny, w znany ów rytm dzwonów naszych parafialnych wiejskich kościołów. W „il Santo" właśnie rozpoczęły się nieszpory.

Wnętrze katedralnego gmachu niemal zupełnie ciemne od malowań, przysłaniających szyby wysokich, górnych okien. Gdzieniegdzie tylko od którejś strony wpada smuga światła przez okno niemalowane, skośnie w ścianie umieszczone. I smuga ta światła rozlewa się, rozpyla, po lśniących taflach posadzki, dając miarę obszaru świątyni.

Wielki ołtarz w głębi nawy, oddzielony od środka kościoła potężnemi, marmurowemi „balaskami" iskrzy się pięcioma rzędami płonących świec; w każdym rzędzie po dwadzieścia błyszczy dużych gwiazd, migocących żółtawem światłem w zmroku. U stopni ołtarza szereg cały białych komż, a wśrodku szeregu dwie, mieniące się srebrem i złotem kapy celebrujących kapłanów. Połowa ministrantów z wysokiemi świecami w ręku. Po jednej i po drugiej stronie ołtarza wysrebrzone, połyskujące organów dudy, a pod niemi na bocznych chórach śpiewaków w białych komżach może jakich z pięćdziesiąt. Wspaniały, jakiegom doprawdy nie słyszał śpiew to „a capella", to z akompanjamentem organu, przelewa się po pełnej ech nawie świątyni, wtórując celebrującemu kapłanowi. W połowie mniej więcej nabożeństwa, zwyczajem mi nieznanym, celebrujący z asystą procesyonalnie przeszli za ołtarz i tam skryci przed oczyma naszemi, naprzemian z chórem psalmów śpiewanie ciągnęli dalej. A co za przedziwny śpiew ów, podchwytujący naprzemian tylu głosami urywającą się i znów w warjancie tej samej tonacyi nawiązywaną psalmodyę!.... Zasłuchać się i — zamodlić.

Po lewej stronie wielkiego ołtarza, w głęi poprzecznego ramienia, w krzyż budowanej nawy, klejnot przedni świątyni: grób św. Antoniego Padewskiego, cały w światłach stoi.

Wyobraźmy sobie bardziej długą niż głęboką kaplicę, której ścianę, gdzie znajdowaćby się powinno wejście, stanowią — arkady, na kilku lekkich kolumnach marmurowych wsparte. Między kolumnami zwieszają się płonące czerwonemi światłami lampy złote i srebrne; za ich łańcuchową firanką, w pośrodku kaplicy stojący, lśni i mieni się sarkofag grobowy, blachami złotemi wyłożony. Na sarkofagu ołtarz, do którego prowadzi para marmurowych stopni. Po bokach sarkofagu przepyszne dwa olbrzymie świeczniki w marmurze i złocie rzeźbione. Ściana w głębi kaplicy i dwie boczne ściany całe pokryte płaskorzeźbami w marmurze, wyobrażającemi sceny z życia św. Antoniego: jego cudowne uzdrowienia i wskrzeszenia. Dziewięć tych płaskorzeźb, dłuta kilku mistrzów, należą do przednich prac artystycznych włoskiego odrodzenia i istotnie pilnego oglądania warte. Całość kaplicy, z owem tłem płaskorzeźbowem, z sarkofagiem ciężkim od złota w pośrodku, z wejściową kolumnadą, lampami obwieszoną, z tym przepychem przecudnych rzeźb wszędzie, ze sklepieniem w sztukaterye przedziwne — sprawia imponujące wrażenie. To istotne — sanktuaryum, na które w ciągu lat trzydziestu (1500 do 1533) składały się pomysłowość i artyzm Minellich, Sansovina, Falconetta Lombardich i tylu innych. Na froncie przybytku, dokonawszy dzieła, między fryzy, marmurowe mozajki, reljefy i freski, położono tablicę z widnym z daleka napisem: „*Divo Antonio Confessori Sacrum*".

Grobu świętego nie przestała zdobić cześć i pobożność potomnych. Nie zliczyć wotów, które tu się zebrały. Kolejno, w miarę zapełniania niemi obu boków sarkofagu, wota idą do skarbca, ustępując miejsca napływającym ze wszystkich stron świata. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że złoto i klejnoty same tam się dostają, na trumnę świętego zakonnika. Naturalnie, ofiar co najkosztowniejszych, nie brakło i nie braknie, w obecnej jednak chwili, wśród ekswotów, stłoczonych po obu stronach grobowca, przeważają ręczne wyszywania rozmaitych godeł i napisów, wykonane oczywiście przez kobiety. Wyszywania te: bogate od złotych szwów i jedwabnych, a tu obok niektóre na kanwie zwykłej włóczką szyte. Wiele z nich w ramy i ramki oprawnych. Na jednej takiej „robótce" czytam duży, wśród girlandy kwiatów, opatrzony wykrzyknikiem napis: „*Viva il grande Taumaturgo!*" (Niech żyje wielki cudotwórca!)

Opodal oparty o białą, misternie rzeźbioną, marmurową balustradkę pęk cały — szczudeł, starych, wytartych, znoszonych szczudeł. Uzdrowieni zostawiali je tutaj...

Grobowiec obchodzi się dokoła. Strona jego tylna, od ściany, nie przykryta; stanowi ją duża płyta z ciemnego marmuru, osłaniająca bezpośrednio samą trumnę, gdzie spoczywają świętego relikwie. Wolno zajść za sarkofag i modląc się, rękę na płycie owej położyć. Raz po raz ktoś się do niej zbliża: kobiety, mężczyźni, ludzie prości i ludzie z „wielkiego świata" i stoją tak oto wszyscy rzędem z ręką na trumnie świętego położoną, z głową na ręku wspartą — modląc się.

I powiem, przejmująco silne sprawia wrażenie to uroczyste, ciszą wielką, powagą i ostentacyą otoczone miejsce, otwarte kolumnadą, lampami roziskrzoną, na wielką, ciemną świątynię, po której ważą się oto psalmów pokutnych melodye.

Nabożeństwo dobiegło do końca. Zamilkły śpiewy; przebrzmiał ostatni potężny akord organów. Światła zaczęły gasnąć w wielkim ołtarzu, — jakby niewidzialną zmiatane ręką. Z przed ołtarza wysunął się w ciemny kościół długi wąż białych postaci, migocąc fantastycznie w zmroku płomieniami wysokich świec i — zapadł się gdzieś w czarne drzwi bocznej zakrystyi.

Jednocześnie z sarkofagu świętego jęły znikać światła. Pozostały tylko błędne ogniki lamp, i wyraźna teraz dopiero, smuga białego dziennego światła, padająca z jedynego bocznego okna kaplicy wprost na stopnie grobowca, jakby ów wiecznie pociechy, przebaczenia i ukojenia żebrzący duch — świata.

KRONIKA.

Lwów 21 maja.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował koncepistę dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie Kazimierza Czeżowskiego adjunktem administracyjnym 9 rangi.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej z grupy gmin wiejskich odbędzie się 26 czerwca.

Konkursa. W Skawinie koło Wieliczki wakuje posada nauczyciela. W Półwsiu Zwierzynieckiem koło Krakowa wakuje posada katechety, a w Kamieniu posada nauczyciela. W Sułkowicach jest do obsadzenia posada drugiego nauczyciela w tamtejszej szkole kowalskiej.

Z armii. Dyrektorem inżynieryi wojskowej we Lwowie mianowany został podpułkownik Józef Tamoczy z Temeszwaru. Kapelanem 2 klasy w rezerwie zamianowany ks. Marceli Zawadowski z Kozłowa.

Posada asystenta przy katedrze geodezyi na politechnice we Lwowie jest do objęcia od 1 czerwca.

W sprawie 30 huzarów, którzy zamordowali swego wachmistrza, donoszą z Rzeszowa, że po ukończeniu wstępnego śledztwa, które kapitan audytor Regendick przeprowadził na miejscu zbrodni, odstawiono ich w sobotę osobnym pociągiem o godzinie 3.35 rano do więzienia garnizonowego w Przemyślu pod eskortą oficera, 2 wachmistrzów, 4 podoficerów i 16 huzarów. W drodze każdy z konwojujących oficerów trzymał w ręku rewolwer gotowy do strzału i tak pod grozą luf rewolweworowych przyjechali aresztanci z kajdanami na rękach do Przemyśla o godzinie 6·52 rano. Na dworcu czekał na nich oficer wydelegowany z komendy fortecznej, poczem odprowadzono ich prosto do więzienia. W piątek wyspowiadał wszystkich ks. Karol Goltz, kapelan wojskowy.

Z Baworoszczyzny. Fundacya ś. p. Wiktora Baworowskiego wydzierżawiła następujące dobra: Baworów p. Federowiczowi z Żerebek, Myszkowice p. Wł. Ostrowskiemu z Rakowca, zaś wieś Łukę p. Alojzemu Morawskiemu z Semenowa.

Galicyjski klub jazdy panów urządza wyścigi wiosenne dnia 21 czerwca w Krakowie. Będzie siedm biegów.

Awantury w Pradze. Na placu wystawy etnograficznej grupa około stu młodych ludzi, rozpoczęła wczoraj śpiewać pieśni narodowe, w które miejscami podłożono tekst wielce nieprzyzwoity. Zakazu komisarza policyi nie chcieli usłuchać demonstranci, lecz szydzili z komisarza i śpiewali dalej. Publiczność wystąpiła energicznie przeciw demonstrantom. Czterech z nich aresztowano i po spisaniu z nimi protokołu puszczono na wolność. *Prager Abendblatt* omawia te demonstracye i sądzi, że mogą one wystawie zaszkodzić.

Morderstwo z miłości i zazdrości. W dniach 28 i 29 maja br. odbędzie się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Pawłowi Strzeleckiemu, lokajowi Stanisława hr. Dzieduszyckiego o zbrodnię morderstwa, popełnionego na osobie swej kochanki Maryi Wajdówny z miłości i zazdrości, w domu pod l. 10 przy ul. Podlewskiego we Lwowie. Rozprawę odnośną prowadzić będzie radzca Chyliński, obronę oskarżonego objął dr. Alojzy Kraus, koncypient adwokata dra Kopeckiego we Lwowie.

Siostry Felicyanki, w ubogiem swem schronisku przy ulicy Żółkiewskiej 86, urządziły szwalnię aparatów kościelnych, w której dziewczęta pod kierunkiem Sióstr zakonnych uczą się wielu prześlicznych robót. Pracownia ta Sióstr Felicyanek przyjmuje zamówienia na rozmaite roboty kościelne: kapy, ornaty, sukienki na puszkę, stuły itd. Można tam także nabyć gotową bieliznę kościelną, hafty wszelkiego rodzaju i kwiaty.

„Lemberg Hounds" We środę 22 bm. odbędzie się polowanie z psami. Meet o godz. 4 koło karczmy w Rzęśnie polskiej.

Ks. marszałkowi Sanguszce doręczony zostanie 6 czerwca ozdobnie wykonany adres gratulacyjny od prezesów galicyjskich rad powiatowych z powodu małżeństwa księcia z hr. Zamojską. Adres składa się z dziewięciu kartonów: na pierwszym, pod piękną winietą Matki Boskiej Ostrobramskiej, pendzla profesora T. Rybkowskiego, znajduje się tekst adresu z życzeniami ułożony w stylu XVI-go wieku. Z kolei następują cztery akwarele: pierwsza Juliusza Kossaka, przedstawiająca krakowskie wesele, druga Piotra Stachiewicza ilustrująca wodospad „Pięciu Stawów", trzecia Jacka Malczewskiego, odtwarzająca: powrót z rot aresztanckich ks. Romana Sanguszki do Podhorzec, w czwartej Tadeusz Rybkowski odmalował wesele huculskie. Po za każdą z tych akwarel widnieje duża karta z podpisami marszałków powiatowych: karty te odpowiadają okręgom kraju (krakowski, tatrzański, podolski, pokucki), przedstawionym na akwarelach i oprawione są w ozdobne album przez firmę introligatorską p. Wierzbickiego. Na gustownej oprawie z jasnej skóry są srebrne okucia w stylu barokowym, wśród których umieszczono cztery malownicze widoki, ilustrujące Lwów (Wysoki zamek, katedra, ratusz), Kraków (Wawel) dalej gmach Wydziału krajowego i Gumniska, własność ks. marszałka w Tarnowskiem. Srebrne okucia wykonane zostały w lwowskiej pracowni p. Dornhelma według rysunku profesora T. Rybkowskiego.

Z Koła polskiego. Na przedwczorajszem posiedzeniu Koła polskiego toczyła się dyskusya nad §. 202—230 projektu ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Paragrafy te zawierają postanowienia tyczące się zeznań dochodu, postępowania komisyi szacunkowej, apelacyi od jej orzeczeń, terminów wypłaty podatku etc. W ciągu dyskusyi proponowano wiele poprawek, ale w głosowaniu żadne nie przeszły. Postanowiono tylko domagać się od rządu wyjaśnień co do podniesionych wątpliwości. Poseł Milewski żądał przy §fie 233 zmniejszenia progresyi w skali podatku, pobieranego od płac urzędniczych, większość nie przychyliła się jednak do tego wniosku, wykazując, że ta progresya dotyka tylko pensyi rocznych ponad 10.000 zł., od których podatek osobisto-dochodowy wynosić będzie 5 zł. od 100 guldenów. Co zaś do innych płac, to urzędnicy pobierający mniej niż 3.200 zł. nie będą opłacać żadnego podatku, pobierający więcej niż 3.200 zł. aż do 4 tysięcy zł. płacić będą po 40 ct. od setki, zaś dopiero od płac, wynoszących 6.000 do 7.000 zł. rocznie podatek wynosić będzie 2 zł. Wykazano również, że po przeprowadzeniu reformy urzędnicy będą mniej opodatkowani, niż teraz.

Na posiedzeniu Koła polskiego z 16 maja po wyczerpujących rozprawach nad §. 167, który określa od jakich dochodów ma być pobierany podatek osobisto dochodowy, uchwaliło Koło na wniosek posła Wodzickiego głosować za wykreśleniem postanowienia, podciągającego pod ten nowy podatek dochody duchowieństwa z opłat za wykonywanie obowiązków, złączonych z *jura stolae* tj. za ślub, pogrzeb, etc. oraz na wniosek ks. Pastora poprawkę do tego paragrafu, postanawiającą, aby za podstawę do obliczania dochodów proboszczów brano składane przez nich fasye, które służą namiestnictwu także do wymiaru wysokości kongruy. Jednym z ważnych motywów, które skłoniły Koło do uchwalenia tej poprawki, był zamiar uniknięcia grubej niewłaściwości, aby komisya w asystencyi chłopów badała dochody proboszczów i pytała się chłopów o te dochody.

Długie obrady toczyły się nad § 172, oznaczającym skalę progresyjną, wedle której ma być wymierzany i pobierany podatek dochodowy. Przewodnią myślą obrad Koła nad tym § było szukanie sposobu usunięcia tej niesprawiedliwości, iż od dochodu, obciążonego już innym podatkiem, np. gruntowym, domowym, przemysłowym albo rentowym, ma być wymierzany podatek osobisto-dochodowy według tejże samej skali, jak od dochodu nieobciążonego żadnym innym podatkiem np. od papierów wartościowych. Poseł Eugeniusz Abrahamowicz przedłożył następujacy wniosek: „Przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego od dochodu, który żadnym innym podatkiem nie jest obciążony, doliczony być ma 25 prct. wynoszący dodatek do kwoty podatkowej, która wedle skali na dochód tej osoby przypada." Poseł Lewakowski wniósł, aby ów dodatek wynosił 50 prct.

Poseł Chrzanowski przypomniał, iż już przy ogólnych rozprawach nad reformą podatków, a następnie przy ogólnej dyskusyi o podatku osobisto-dochodowym przedstawiał, że sprawiedliwość wymaga, aby podatek osobisto-dochodowy wymierzany był według dwojakiej skali, mianowicie: według skali niższej od dochodu, obciążonego już jakimkolwiek innym podatkiem, zaś według skali wyższej od dochodu nieobciążonego żadnym innym podatkiem. Jeżeli wyrażano obawę, że w razie wymierzania podatku osobisto-dochodowego według skali wyższej niż oznaczona w § 172, od dochodów, nie obciążonych żadnym innym podatkiem rentowym, mogą kapitaliści wraz ze swymi kapitałami wynieść się za granicę, poseł Chrzanowski wnosi, aby uchwalić, że według skali, oznaczonej w § 172, wymierzany ma być podatek osobisto-dochodowy od dochodów nie obciążonych żadnym innym podatkiem, zaś według skali niższej o $1/3$ część będzie wymierzany podatek osobisto-dochodowy od dochodu, obciążonego już jakimkolwiek innym podatkiem. Należy przeto starać się, aby inne stronnictwa w Izbie zgodziły się albo na wniosek posła Eug. Abrahamowicza, albo na ten wniosek.

Misya rosyjska przy Watykanie. Z Petersburga telegrafują, iż ogłoszono ustawę o utworzeniu misyi rosyjskiej przy Watykanie. Pensya ministra rezydenta wynosi 12000 rubli, całkowity zaś koszt utrzymania misyi 16.000 rubli.

Z miasta otrzymujemy następujące uwagi, do których się najzupełniej przyłączamy: Już przed kilku laty poruszono sprawę tutejszych zakładów karnych. Mam na myśli zakład karny dla mężczyzn który pod względem sanitarnym, jest po prostu pożałowania godnym. Zważywszy, że tyle setek ludzi zamkniętych w nim, pozbawionych jest zupełnie warunków zdrowotnych, albowiem zakład leży w najniechlujniejszej części miasta, należy się słusznie obawiać, że ten punkt miasta stać się może siedliskiem nowych epidemii.

Równocześnie poruszę sprawę zakładu karnego dla kobiet przy ulicy Lipowej. Każdy przyzna, że zakład taki w sąsiedztwie kościoła i IV gimnazyum oraz techniki nie może wpłynąć korzystnie na moralność młodzieży. Widok z okien wspomnianego gimnazyum wychodzi wprost na ogród zakładowy, ta młodzież więc, która powinna się przejąć zamiłowaniem do rzeczy dobrych, szlachetnych i pięknych, ma pod bokiem codzień stek upadku moralnego, słucha nieprzyzwoitych rozmów i przypatruje się rubasznym giestom. A przecież przy dobrej woli, tak łatwo dałoby się zaradzić złemu. Wszak teraz, kiedy miasto rozporządza takiemi funduszami, możnaby przenieść zakłady karne na inne miejsca, np. na pola Janowskie, stary zaś budynek dałoby się przerobić na jakiś zakład humanitarny, np. przymusowej pracy na wzór zagranicznych, albo na inny użytek, jak koszary lub nawet filię gimnazyum IV, bo wobec teraźniejszego napływu młodzieży uczącej się, dzisiejszy budynek stanie się z pewnością wkrótce za szczupłym.

Miejsce klimatyczne dla mniej zamożnych. Jeden z czytelników pisze nam: Nie jedna uboga rodzina pragnęłaby dla poratowania zdrowia odetchnąć czystszem niż we Lwowie powietrzem, a przy nieszczególnych warunkach finansowych, musi sobie tego odmówić, gdyż z miejsc klimatycznych w naszym kraju tylko zamożniejsi mogą korzystać. Dla pożytku zatem tych uboższych rodzin podaję miejscowość prawie całkiem nieznaną, która kwalifikuje się dla kuracyuszy, nie mogących reflektować na znaczne wydatki. Ową miejscowością są Krukienice w powiecie Mościskim, 13 klm. oddalone od stacyi kolejowej przy gościńcu rządowym. Położenie tej miejscowości jest bardzo ponętne, Krukienice są otoczone dokoła pagórkami i lasami szpilkowemi. Na południowo-zachodniej stronie od miasteczka na pagórku, wśród drzew wznosi się pałac hr. Zygmunta Drohojowskiego. Krukienice obfitują w źródła żelazne i słone, nadają się więc wyśmienicie jako Zakład kąpielowy. Poczta i telegraf w miejscu.

Rocznica zniesienia pańszczyzny. Jeden z naszych czytelników donosi nam: Za przybyciem do Koziny, wioski nad Zbruczem, uderzyły mnie niezwykłe tłumy ludu, który w odświętnych szatach, przy dźwiękach muzyki i wśród dzikich okrzyków roił się po ulicach wioski. Wiedząc, że na dzień ten (15 bm.) nie przypada żadne święto, zapytałem o przyczynę tak niezwykłego ożywienia. Odpowiedziano mi, że lud obchodzi uroczyście rocznicę zniesienia pańszczyzny. Spodziewaćby się należało, że uroczystość taka — jeżeli ją koniecznie obchodzić chciano — odbędzie się poważnie i w skupieniu ducha; niestety, o tym obchodzie powiedzieć tego nie można. Aranżerowie podobnych uroczystości nie przewidują zazwyczaj skutków ztąd wyniknąć mogących i mimowiednie może nieraz drzemiące pobudzają namiętności — a tem chyba żadnej przysługi nie oddają ani ludowi, ani społeczeństwu całemu. Brutalna swawola i pijatyka, oto główna część programu, a jeżeli dodam, że przy takich okolicznościach nawet najbardziej umiarkowana mowa najskrajniejszą może znaleść interpretacyę, to zrozumie każdy, że w interesie dobra publicznego lepiej zaniechać podobnych obchodów. Co jednak najbardziej zastanawia, to ta okoliczność, że inicyatorem w tym wypadku był... kapłan!

Za czasów duszpasterstwa nieodżałowanej pamięci ks. Szymona Lachowicza, gr. kat. proboszcza, który jak prawdziwy kapłan pracował nad umoralnieniem ludu, podobny fakt stanowczo miejsca mieć nie mógł. Żałować tedy należy, że obecny paroch ks. Książek nie działa w duchu szczytnych zasad swego poprzednika, które on przez cały czas swego duszpasterstwa urzeczywistniał, zakładając Towarzystwo wstrzemięźliwości, oraz zagrzewając do zgody i wspólnej pracy. Inicyatywą do powyższej uroczystości dowiódł ks. Książek, że mało mu jest znane usposobienie ludu, który każdy obchód po swojemu zwykł tłumaczyć; staje się przeto ks. Książek odpowiedzialnym za wybryki, jakich się dopuszczał podochocony tłum.

Podaję fakt powyższy do wiadomości publicznej dla zwrócenia uwagi sfer kompetentnych, czy nie należałoby zapobiedz szkodliwym praktykom pomiędzy ludem i raz na zawsze położyć tamę wyuzdanym i demoralizującym orgiom, których wczoraj byłem naocznym świadkiem.

W sprawie Kółek rolniczych otrzymaliśmy następujące pismo od ks. Fr. Krupnika z Zabierzowa.

Z powodu odbywającego się obecnie zjazdu Kółek rolniczych i zakładanych przez nie sklepików ośmielam się poruszyć myśl — z pewnością nie nową i już nieraz podnoszoną, ale dla sklepików ludowych ważną. Zrealizowanie tej myśli usunęłoby wiele niewłaściwości i wad, jakie się trafiają tu i ówdzie po sklepikach ludowych, a które cel ich wykrzywiają. Ilustracyę tych niewłaściwości mam pod ręką, bo w stosunkach miejscowych. Dwa są w parafii mojej sklepiki chrześcijańskie, założone przez Kółko rolnicze przed kilku laty. Cóż z tego jednak, skoro celu potrzebie chybiają. Celem sklepików wiejskich jest nietylko zaopatrywanie mieszkańców miejscowych w drobne codzienne artykuły, po które do miasta ze stratą czasu i pieniędzy udawaćby się musieli, ale także i to, by położyć tamę operacyom nieuczciwych kupców miejscowych. Tymczasem sklepiki te zaopatrują wprawdzie kupujących, ale całe zakupno towarów sklepowych robią w złych sklepach, tak iż niektóre przedmioty — jak kawa, nafta i inne artykuły spożywcze — są prawie niemożliwe. Na zapytanie, dlaczego nie zakupują towarów w porządnych skła-

35)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Gracze stoją w oślepiającej jasności gazu i elektryczności, pijani tak, że ledwo się ruszają i prawie wszyscy nawet w tej obskurnej dzielnicy, są przynajmniej na pozór dość przyzwoicie ubrani. Już pierwszego dnia, w którym ujrzałem Nowy-York, zrobił on na mnie wrażenie miasta, którego mieszkańcy dopiero co ubrali się w magazynach gotowych sukien. Widziałem także mnóstwo Amerykanów tej klasy społecznej, podróżujących w odzieniu nibyto szykownem, z małą walizką tekturową w ręce, zawierającą kilka czystych mankietów i kołnierzyków. Rano wziąwszy kąpiel idą do golarza, murzyn na ulicy oczyści im buty i suknie. Maleńki pasek białych mankietów wystających z pod rękawów, drugi biały pasek nad szerokim plastrem krawatki, zakrywającej koszulę i oto jest dżentleman, czysty i wymuskany, aż do zabawy o północy w barze (szynku).

Wchodzimy nareszcie do jednego z tych barów. Kilkunastu jegomościów tego typu siedzi przy szklankach, w których pływają smażone wiśnie wśród kawałków cytryny. Czekają oni na owe upadłe kobiety, o których Clark mówił nam, że sprzedają się Chińczykom. Przyjdą one i zapłacą rachunki swoich kawalerów, którzy są przytem namiętnymi boxerami. Porównują oni właśnie szanse Kalifornijczyka Corbetta i Anglika Michella, dwóch słynnych boxerów, którzy mają zmierzyć się za kilka dni w Jacksonville w Florydzie. Na ścianach wiszą portrety sławnych atletów w stroju zapaśniczym. Widać z tego, że i gospodarz zajmuje się gorliwie walkami na pięści i urządza u siebie tajne walki, z których jednę Davis opisał w swej nowelli „Gallegher", a na które bilet wstępu kosztuje sto i dwieście dolarów. Gospodarz jest Niemcem i swemi niebieskawemi oczami przypatruje się agentowi, który zdaje się go nie znać, ale którego on zna dobrze. W spojrzeniu tem przebija obojętność. Któż może zaręczyć, czy na przyszłych wyborach w Stanach Zjednoczonych ten właściciel obskurnego „saloonu" nie będzie wielkim werbownikiem stronników partyi, która stanie u władzy? Jest coś z poczucia tej siły w spokoju tego obskurnego gospodarza podobnie jak i w zachowaniu się jego nikczemnych klientów, którzy palą cygara po pół dolara sztuka z pogodą bogów Olimpu i zdają się mało troszczyć o walkę przeciw niemoralności wszczętą w zeszłym tygodniu.

Nie ulega wątpliwości, iż New-York jest prawdziwem Cosmopolis, nie tem próżnującem i dyletanckiem, lecz olbrzymim kotłem, w którym zbierają się i mięszają awanturnicy z całego świata, by potrącać się, mięszać, zlewać i wytworzyć naród nowy — ale jaki?

Czy ta mikstura pierwiastków tak mało nadających się do zlania się, jak rasy ludzkie, składające ludność Stanów Zjednoczonych, ustworzy kiedy jednolitą całość? Co się tyczy „żółtych", można stanowczo twierdzić, że nie. Jakąś dziwną moc posiadają ci ludzie, opierają się wszelkim otaczającym ich wpływom i że się tak wyrażę, pozostali odciętymi wyspiarzami wśród tego mrowia ludzkiego. Miałem sposobność stwierdzić to, nietylko tu, ale także w teatrze chińskim, który odwiedziłem tej samej nocy.

Na scenie aktorzy, poprzebierani za kobiety, umalowani i postrojeni — ubarwieni jaskrawemi kolorami, któremi mają wylakierowane twarze, ubrani w materye haftowane, połyskujące i sztywne, grają powolnemi, rzadkiemi gestami scenę jakiejś nieskończenie długiej sztuki. Instrument ze strunami, o dźwięku smutnym i monotonnym, akompaniuje temu przedstawieniu straszydeł piszczeniem i zgrzytaniem. O ruchach i gestach aktorów, nie warto nawet mówić. Przez pół godziny, które spędziliśmy w teatrze, siedmiu aktorów nie zrobiło razem więcej, niż dwadzieścia poruszeń. Dekoracya przedstawiała wnętrze pagody z widokiem na ogród, a to wystarcza zupełnie do zainteresowania tej publiczności, która siedzi w grobowem milczeniu, ani się śmieje, ani klaszcze w ręce.

Siedzi tam pięciuset mężczyzn w jednakowych kostyomach robotników, wszyscy podobni do siebie, w kapeluszach okrągłych, z warkoczami splecionemi z czarnych włosów, z twarzami wężów, z których patrzą chytro małe oczy czarne, połyskujące i bez wyrazu. Ani jeden z nich nie zdaje się dostrzegać naszej obecności, chociaż wchodząc, musieliśmy narobić trochę hałasu. Na pierwszy rzut oka widać, że to są ludzie obcy, trudni do zbadania, a przedewszystkiem nieinteligentni. W wyborze i rodzaju przyjemności przebija cała ich odrębność, gdyż nasze rozrywki to my sami, to nasza natura i nasz gust, podczas gdy nasza praca oznacza często tylko niewolnictwo.

Ten teatr i usypiający automatyzm tego widowiska nie mają nic wspólnego z rozrywką, jakiej szukamy w komedyi, podobnie jak nasze pijaństwo nie ma nic wspólnego z upijaniem się opium, ulubioną wadą tych ludzi. Trzeba widzieć, jak niektórzy z nich oddają się rozkoszom tego strasznego przyzwyczajenia niezwłocznie po wyjściu z teatru, żeby przekonać się, jak dalece ten szał odpowiada ich naturze, ich instynktom głębokim i prawdopodobnie niemożliwym do wykonania.

Potrzebowaliśmy ujść nie więcej jak dwadzieścia kroków od sali teatralnej, aby dostać się do jednego z tych pokojów podziemnych, służących tym maniakom za miejsce do marzeń. Przy świetle gazu, na pół ściemnionem, chudy Chińczyk leży na macie rozścielonej na kamieniach wysterczających z muru. Rękami miesza w garnku, napełnionym czarną substancyą. Dużą igłą metalową zwija zręcznie grubą gałeczkę i ogrzewa ją przy płomieniu. Później końcem tej samej igły, nie spiesząc się, ruchem pewnym wkłada gałkę do swej fajki i pociąga kilkakrotnie. Fajka jest zapalona i rozpoczyna funkcyonować. Błysk żądzy rozżarza źrenice Chińczyka. Jeszcze dwadzieścia takich operacyj, a będzie on w tym stanie co człowiek, którego sylwetka rysuje się w głębi podziemia, a który nadęty, trupio blady, zagłębia się w wizyach, których żadna siła ludzka nie mogłaby mu wydrzeć.

Chuda i uśmiechnięta postać gospodarza lokalu, biega tu i tam, przygotowywa fajki i opium dla stałych gości, którzy czekają na swą kolej, by oddać się rozkoszom tej tajemniczej i zabójczej ekstazy. Ponury i milczący charakter tej przyjemności nadaje sali pozór niemal tragiczny. Ciszy nie przerywa żaden odgłos, żadne słowo. Jest coś uroczystego w zachowaniu się tych zagorzałych zwolenników sztucznego raju ziemskiego i to pijaństwo wydaje się mniej podłem, a więcej zbrodniczem, mniej obrzydliwem, a więcej nieuleczalnem, niż picie wódki lub whisky. Czujemy pewną ulgę, gdy opuszczamy tę jaskinię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dach sklepowych i w lepszym gatunku, rozmaite można usłyszeć odpowiedzi: że tam tak wysokiego rabatu nie dostanie, że do dużego miasta za daleko, itp. O ten tedy rabat i o trudność sprowadzania z daleka częstych zapasów rozbija się głównie ta dobra sprawa. Główny Związek i Towarzystwo Kółek rolniczych powinno więc w swej uznanej troskliwości dążyć do tego, by po miastach powiatowych zakładać filie, w którychby Kółka i sklepiki wiejskie zaopatrywać się mogły w towar. Taką filię w mieście powiatowem lub innem większem prowincyonalnem może mieć któryś z właścicieli sklepu, byleby obok swej firmy przyjął także nazwę „filia głównego Związku Kółek rolniczych" i byleby towar miał z pierwszej ręki, by go potem mógł dostarczać sklepikom ze stosownym rabatem. Ponieważ do miast powiatowych są częstsze okazye, więc towar i częściej i bez wielkich kosztów, a co najważniejsze: z właściwych rąkby się nabywoło. W ten sposób sprowadziłoby się sklepiki na właściwą drogę i kupujący za swój grosz, nieraz ciężko zapracowany, dostawaliby artykuły w lepszym gatunku niż teraz.

W sprawie święcenia niedzieli. Od 1 bm. obowiązuje w handlu i przemyśle ustawa o odpoczynku niedzielnym, w myśl której wszystkie sklepy — tak chrześcijańskie jak żydowskie z wyjątkiem mleczarń, piekarń, cukierń, golarń — winny być zamknięte od godziny 10 rano do 3 po południu i następnie od godziny 6 wieczorem. Namiestnictwo przesłało było magistratowi rozporządzenie wykonawcze z wezwaniem do pilnowania, aby ustawa była wykonywaną i przestrzeganą. Tymczasem cóż się dzieje? Już w trzecią niedzielę z rzędu wszystkie sklepy są otwarte. Ostatniej niedzieli np. przy ulicy i placu Halickim i Bernardyńskim około 85 sklepów stało otworem, a sprzedaż odbywała się w najlepsze. Z wyjątkiem trzech sklepów, które były zamknięte, podobna historya miała miejsce na ulicach Sykstuskiej i Kopernika. Jedne tylko księgarnie, co z uznaniem podnieść można, były zamknięte. Zapytujemy, jak długo Magistrat będzie tolerował podobny stan rzeczy? Wprost niepojętem jest, żeby ustawa, uchwalona przez parlament i sankcyonowana przez Cesarza była lekceważona przez podwładne organa. Mamy nadzieję, że prezydyum namiestnictwa raz wreszcie położy kres podobnym nadużyciom.

Z paryskiego bruku. W Paryżu zaszedł charakterystyczny fakt, malujący dobrze stopień nędzy, do jakiego spadają tam ludzie. Niedawno znaleziono przy rue Bleue starą stróżową zamordowaną: złoczyńcy spodziewali się znaleźć u niej dużo pieniędzy. Wkrótce aresztowano głównego sprawcę mordu, niejakiego Sallé, wiedziano jednak, że musiał on mieć wspólnika, którego poszukiwano nadaremnie. Zjawił się nagle w policyi niejaki Jan Begalla, Włoch z pochodzenia, wyrobnik bez pracy, który oskarżył sam siebie o wspólnictwo w mordzie.

— Siedziałem — mówił — bez pracy na ławce na bulwarze; zbliżył się do mnie jakiś człowiek, proponując kilka franków za pomoc w bezpiecznej kradzieży. Nie miałem co jeść, przyjąłem. Ale dowiaduję się z gazet, że stara, której zawiązaliśmy usta, aby nie krzyczała, udusiła się; wspólnikiem zabójstwa być nie zamierzałem, więc mnie sądźcie i ukarzcie.

Begallę przytrzymano w więzieniu; na mocy jednak innych poszlak szukano dalej i odnaleziono prawdziwego wspólnika, niejakiego włóczęgę Springera. Wówczas Begalla przyznał się do kłamstwa, mówiąc, że popełnił je z nędzy. Od trzech miesięcy żył wraz z małym synem za 25 franków; gdy się wyczerpały ostatnie sous'y, postanowił się utopić. Wstrzymała go jednak myśl, co się stanie z dzieckiem?

Dowiedziawszy się o zbrodni przy rue Bleue, pomyślał sobie: oskarżę siebie; skażą mnie na zesłanie do ciężkich robót w Nowej Kaledonii; syna zaś wezmą do domu opieki nad opuszczonemi dziećmi. Za lat 12—15 uzbieram sobie z krwawych oszczędności na wygnaniu nieco grosza, z którego żyć będę wraz z synem przy jego zarobku. Begallę wypuszczono Znajdzie teraz zapewne pracę, dzięki rozgłoszeniu tego faktu przez pisma.

Pożary. W Brodach dnia 15 bm. spalił się skład drzewa opałowego H. Kapelusza. Tego samego dnia pożar nawiedził Radziwiłłów. Pod Drohobyczem spaliło się pół wsi Solca. Dnia 17 bm. wybuchł ogień w browarze w Hyrawce pod Drohobyczem. W Starych Mostach w pow. żółkiewskim spłonęło 18 gospodarstw. W Boryczówce w Trembowelskiem zgorzało 5 gospodarstw. W Wierzbianach w Kamioneckiem spłonęły 4 zagrody, przyczem zginęło sześciomiesięczne dziecko. W Spytkowicach w Myślenickiem 4 zagrody z budynkami itd. W Świtarzowie w Sokalskiem spłonęła stajnia dworska z kilkoma sztukami bydła. W Krzywem w Brzeżańskiem, własności p. Aleksandry Zaleskiej, zabudowania dworskie wartości 16.500 zł. W Stecowie w Stanisławowskiem zgorzało 6 budynków gospodarskich. W Mikulińcach spłonęła karczma. W Ostrej w Buczackiem, w majątku Izaaka Seemanna, spłonęła gorzelnia dworska i uboczne budynki gospodarskie, szkoda 33.000 zł.; nadto spłonęło kilka obejść pobliskich gospodarzy. W Starym Skałacie pożar pochłonął 6 obejść gospodarskich. W Plenikowie w Przemyślańskiem zgorzało 5 zagród. W Krasnosielcach w Złoczowskiem zgorzało 15 zagród, a w Skniłowie w tym powiecie 5 zagród.

Urojone obawy. Znany psychiatra francuski, Magnin, przez czas długi zajmował się badaniem urojonych obaw. Do badań używał ludzi urodzonych z rodziców nerwowych lub alkoholików. Na pozór ludzie tacy są zupełnie zdrowi, lecz od czasu do czasu zdradzają tak nierozsądne żądania, miewają takie ponure myśli i doznają tak nieokreślonego strachu, iż nasuwają się poważne wątpliwości, czy nie dostali obłąkania, choć w rzeczywistości go nie mają. Oto kilka przykładów:

Pewna bardzo nerwowa kobieta zaczęła pewnego dnia bez żadnej przyczyny badać troskliwie swój oddech. W ciągu trzech miesięcy prześladowała ją myśl, że jeżeli chociaż na minutę przestanie o tem myśleć niezwłocznie umrze. Więc poruszała palcem w takt oddechu, lub bujała się na krześle, którego rozmach odpowiadał ruchom klatki piersiowej. Jeżeli mówiła o czemkolwiek, nie przestawała myśleć, o oddechaniu, w przeciwnym bowiem razie doznawała duszności. Dziwna ta mania przeszła tak niespodzianie, jak niespodzianie się pojawiła.

Są ludzie, którzy boją się mówić, poruszać ręką, lub chodzić, tylko z bojaźni, iż nie dadzą temu rady. W takich wypadkach bojaźń obezwładnia wolę. Lecz gdy bojaźń minie, swoboda ruchów i mowy powraca sama przez się. Czasami dzieje się przeciwnie. Umysł opanowywa chęć postępowania tak, a nie inaczej. Pewnej dziewczynce, chodzącej do szkoły, zaczęło zdawać się, iż wszędzie wszystko powinna rachować. Wchodząc do pokoju, rachowała krzesła, wszystkie przedmioty, leżące na stołach, kwiaty i rysunki na obiciach. Gdy mówiła, to rachowała słowa, które wymawiała sama i które do niej mówiono. Gdy dziewczynce tej przerywano pracę około zagadnienia matematycznego, uczuwała chorobliwy niepokój.

W New-Yorku niedawno uwolniono ze służby pewnego listonosza, który stale opóźniał się z wyjmowaniem listów ze skrzynek. Zmartwiony wielce dymisyą, przyznał się wreszcie co się z nim działo codziennie. Wyjąwszy listy ze skrzynki i zamknąwszy ją, listonosz puszczał się w dalszą drogę, z której powracał, bo prześladowała go myśl, iż zostawił skrzynkę otwartą. Do każdej skrzynki w celu zapewnienia się powracał kilkakrotnie i, rozumie się, spóźniał się z odniesieniem listów do biura na czas oznaczony. Wszystkie usiłowania biednego listonosza być akuratniejszym nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Ciekawemi bardzo były doświadczenia, czynione z pewną damą średnich lat, którą od dzieciństwa prześladowały rozmaite urojone nieszczęścia. Wiecznie czyniła sobie wymówki, że jeżeliby była nie zrobiła tego lub owego, to mogłaby teraz postąpić tak, jak chciała. Pewnego razu wmówiła w siebie, iż chciała wsadzić igłę w oko przyjaciółki, którą serdecznie kochała. Rozumie się, iż gorzko opłakała swój zamiar i przyznała się do niego szczerze swej znajomej, która zrobiła jej wyrzuty, czem powiększyła jeszcze cierpienia. Pewnego razu chorej przyszła do głowy szalona myśl zrzucić ze schodów starych rodziców, z którymi mieszkała razem. Naturalnie nie spełniła tego strasznego zamiaru, ale później nie przestawała sobie z tego powodu czynić wymówek. Ujrzawszy fałdę na dywanie, myślała sobie, iż może się w nią kto zaplątać, potknąć i upaść. Z początku myśl ta podobała się jej, później zaczęła żałować tego, który może upaść i poprawiła dywan, jednak, według jej mniemania, tak niezręcznie, iż ciągle wyrzucała sobie, że stanie się winna czyjegoś upadku. Kładąc się spać, chora gasiła zwykle lampę gazową i następnie w nocy wstawała dziesięć razy, by przekonać się, czy kran jest dobrze zakręcony. A im bardziej usiłowała uspokoić siebie, że wszędzie wokoło niej wszystko jest w stanie odpowiednim, tem rychlej dostawała tak silnego bicia serca, że niezwłocznie wstawała i szła sprawdzać, czy kran dobrze jest zakręcony i czy wszystko jest w porządku.

Ciekawemi są również spostrzeżenia Magnina, czynione nad osobą dwudziestodziewięcioletnią również chorą na strachy urojone. Ujrzawszy pudełko zapałek, chora przekonywała się, czy dobrze zamknięte, by zapobiedz rozsypaniu zapałek i możliwemu stąd pożarowi. Brała więc do ręki pudełko, starannie je zamykała, odchodziła, potem znów powracała, przyglądała się pudełku i powtarzała tę czynność trzydzieści lub czterdzieści razy. To samo czyniła z oknami, lekarstwami, stojącemi na stole, i z różnemi innemi przedmiotami.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. + 12 R. Bar. 757. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Zmarli. Michał Liśkiewicz, radzca dworu, em. radzca wyższego sądu, w Krakowie przeżywszy lat 73. Ks. Michał Świerczuk, proboszcz w Tłumaczu. Walery Kozłowski, b. pułkownik wojsk polskich, w Krościenku niżnem. Antonina z Lewickich Rybakowa, żona gr.-kat. proboszcza w Szumlanach.

Gapski wstępuje w świat.

Matka daje mu różne rady, a między innemi taką: bądź zawsze uprzejmy dla kobiet.

Na pierwszym raucie nasz Gapski uważa za stosowne powiedzieć swej sąsiadce, damie mniej więcej trzydziestoletniej, komplement:

— Ach, pani — woła — jaką pani ma śliczną tualetę! Odmładza panią o lat dwadzieścia!...

A widząc, że dama otwiera szeroko oczy, dodaje figlarnie:

— No, może trochę przesadziłem...

Pożar we Lwowie. Dziś o godzinie ½ do 3 popołudniu wybuchł groźny pożar w zabudowaniach hotelu Lazarusa przy ulicy Karola Ludwika. Stłumiono go po całogodzinnej akcyi ratunkowej, którą rozwinęła straż ogniowa ochotnicza i miejska.

Teatr. Dziś we wtorek „Kolejarze", komedya w 4 aktach przez Michalskiego i Łapińskiego. We środę nie będzie przedstawienia. We czwartek na otwarcie teatru letniego „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou. W piątek „Kolejarze".

Literatura i Sztuka.

* **Współcześni poeci polscy.** Szkice, nakreślone przez Piotra Chmielowskiego. Petersburg, nakładem K. Grendyszyńskiego 1895. Objaśniając w przedmowie tytuł swojej książki, pisze Chmielowski: „Muszę przedewszystkiem uprzedzić czytelników, że wyraz poeta wziąłem w znaczeniu popularnem, rozumiejąc przezeń epika i liryka. Jakkolwiek bowiem dramaturgia należy niewątpliwie do obrębu poezyi, to przecież w wyobrażeniu powszechnem nietylko u nas, ale i w innych krajach poetą nazywają głównie twórcę pieśni i powieści". Ponieważ jednak studya swoje o powieściopisarzach autor ujął osobno, tu więc mamy portrety literackie pisarzy używających mowy wiązanej, czyli wiersz. W ten sposób Chmielowski pokusił się o danie nam całkowitego obrazu polskiej literatury współczesnej, zapowiada bowiem studya z trzeciego działu literatury pięknej, pisząc: „O dramacie zresztą zamierzam napisać książkę osobną".

Oprócz niezaprzeczonych korzyści tej wszechstronności wynikają z niej i wady, któreśmy już zamieścili przy drugiej seryi „Naszych powieściopisarzy", zwłaszcza dorywczość sądu i pewna mozajkowość roboty, będącą skutkiem tego, że dla pośpiechu do takich studyów musi się brać kawałami własne recenzye, pomieszczane na gorąco, po ukazaniu się utworu. Bywa i to we „Współczesnych poetach", ale w nieznacznej dozie tak, że czytelnik zaledwo może owe wady zauważyć, czytając z zajęciem sylwetki: Sowińskiego, Faleńskiego, Aspisa, Asnyka, Konopnickiej, Gomulickiego, Jankowskiego, Grudzińskiego, Zagórskiego, Rodocia, Kraushara, Wysockiego, Glińskiego, M-skiego. Prócz wymienionych mają osobne swoje jakoby mauzoleum „Przedwcześnie zmarli lub zmarnowani", osobno grupują się „Mniej szczęśliwi", t. j. ci, którzy nie posiadając wybitnego talentu, lub wcale go nie mając, spotykają się ze strony Chmielowskiego z wcale nieetykietalną, surową odprawą. Dalej idzie studyum o „Próbach epicznych" i o „Najmłodszych": o Kasprowiczu, Tetmajerze, Rossowskim, Przesmyckim i innych.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień pierwszy, 7 maja. Najgłówniejszym tego dnia biegiem była Nagroda Nemzeti i Hazafi (t. zw. Derby węgierskie), 15.000 koron zwycięzcy, 2000 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1600 metrów. Zapisano koni 117, biegało 6: A. hr. Hadika Rakoczego ogier kasztanowaty „Toreador" po Waisenknabe od Thorgunna 1, spółki Matchless ogier gniady „Tokio" 2. Totalizator płacił 36 za 5.

Handicap majowy, nagroda 6000 koron zwycięscy, meta 950 metrów. Zapisanych koni 32, biegało 14: R. Wahrmanna ogier gniady 4letni „Demetrius" po Crafton od Haweswater (65 kg) 1, A. hr. Zichy'ego ogier gniady 4letni „Gar" (60 kg) 2. Totalizator płacił 50 za 5. — W tym biegu biegała także hr. Baworowskiego klacz gniada 3letnia „Szemre való" z wagą 49 kg.

Drugi dzień, 7 maja. Nagroda hr. Esterhazego, 2000 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 2400 metrów. Biegały 2 konie: A. v. Harkanyiego ogier kasztanowaty 3letni „Csaplaros" po Charibercie od Ready Money 1, W. hr. Baworowskiego ogier gniady 3letni „Herr Bürgermeister" 2. Totalizator płacił 5 za 5.

Nagroda dam, 630 dukatów, meta 2400 metr. Biegało koni 9: T. hr. Festeticsa klacz kasztanowata 5letnia „Dornröschen" po Féneku od Dirndl (jeździł Karol hr. Kinsky) 1, J. v. Jankovicha ogier kaszt. 3letni „Paraszt" (jeździec por. Almasy) 2. Totalizator płacił 20 za 5.

Nagroda hr. Batthyany i Hunyady, 400 dukatów, dla koni trzyletnich i starszych, meta 1600 m. Biegało koni 5: Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty 4letni „Kozma" po Balvany od Kisböske 1, A. v. Harkani'ego ogier gniady 5letni „Clifford" 2, porucznika R. br. Erlangera ogier gniady 3letni „Nem Kell" 3. Totalizator płacił 27 za 5.

Dzień trzeci, 9 maja. Oaks, nagroda dla klaczy trzyletnich, 10.000 koron, meta 2000 metrów. Zapisano klaczy 95, biegało 7: rotmistrza R. Söllingera klacz kasztanowata „Kritik" po Kisber öcscse od Kunst 1, Z. hr. Kinskiego klacz gniada „Tussle" 2. Totalizator płacił 14 za 5.

Nagroda rządowa, 4400 koron, meta 2400 m. Mianowanych koni 4, biegały 2: T. hr. Festeticsa klacz kasztanowata 5letnia „Dornröschen" po Féneku od Dirndl 1, J. hr. Potockiego klacz kasztanowata 4letnia „Satanella" 2. Totaliz. pł. 5 za 5.

Dzień czwarty, 11 maja. Nagroda alagska, 30.000 koron, dla koni trzyletnich, meta 2000 m. Mianowanych koni 116, biegało 7: spółki Matchles ogier gniady „Tokio" po Tatra Magyar od Totleany 1, M. Szemerego ogier gniady „Eltoli" 2. Totalizator płacił 14 za 5.

Dzień piąty, 12 maja. Nagroda pamiątkowa J. hr. Karolyi, 32.000 koron zwycięzcy, 6000 koron drugiemu, 2000 koron trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 950 metrów. Biegało koni 5: R. Wiener v. Weltena ogier kasztanowaty „Gomba" po Dictatorze od Y. Tripawy 1, J. v. Jankovicha klacz gniada „Gyöngyös" 2. Totalizator pł. 31 za 5.

Dzień szósty, 14 maja. Nagroda pamiątkowa R. br. Wenckheima, 5000 koron, meta 1600 metr. Zapisano koni 52, biegały 4: Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty 3letni „Don Gons" po Waisenknabe od Miss Herschell 1, D. hr. Wenukheima ogier kasztanowaty 3letni „Vincsi" 2. Totaliz. pł. 10 za 5.

Nagroda rządowa 11.000 koron, meta 2400 m. Zapisano koni 11, biegało 6: G. br. Springera ogier gniady 3letni „Or vert" po Rend or od Vertumna 1, T. hr. Festeticsa klacz kasztanowata 5letnia „Dornröschen" 2. Totalizator płacił 43 za 5.

Nagroda św. Gellerta, Handicap, 6000 koron, meta 1400 metrów. Mianowanych koni 30, biegało 11: Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty 4letni „Pitt" po Sweetbread od Pitty de Clind (49 kg) 1, L. hr. Batthyany'ego ogier kasztanowaty 4letni „Almos" (52 kg) 2. Totalizator płacił 33 za 5.

Część ekonomiczna.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 maja. Na dzisiejszy targ przypędzono 4977 wołów, z tego 1248 z Galicyi. Płacono 50 do 59 zł. za 100 kilo żywej wagi

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 20 maja. Pszenica na jesień 7·61, żyto na jesień 6·82, owies na jesień 6·35, kukurudza na maj czerwiec 6·83.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła ustawę o podatku osobisto-dochodowym aż do §fu 208. Przyjęto poprawkę p. Abrahamowicza, mającą na celu ochronić duchowieństwo przed możliwemi szykanami przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego. Poprawka ta orzeka, że duchowni, którzy otrzymują uzupełnienie kongruy, winni do wymiaru podatku osobisto-dochodowego podać dochody z t. z. *jura stolae* i dochody z fundacyi mszalnych w tej wysokości, w jakiej obliczone zostały przez władze polityczne lub przyjęte zostały przy obliczaniu kongruy. Inne dochody zaś mają być podane wedle rzeczywistej wysokości.

Na końcu posiedzenia wniósł antysemita p. Schlesinger nagły wniosek, żądający, ażeby wobec podrożenia ceny nafty, co jest nowem obciążeniem biednej ludności, obniżono podatek konsumcyjny od rafinowanej nafty na 6 zł., podwyższono zaś podatek od nierafinowanej na 4 zł. i aby upaństwowiono produkcyę ropy i wszelkich olejów mineralnych.

We wniosku tym ostro wystąpił p. Schlesinger przeciw ringowi nafciarzy i lżył dom Rotszylda, za co go przewodniczący wezwał do porządku.

P. Suess zwalczał nagłość tego wniosku. Powodem podrożenia cen jest międzynarodowa umowa producentów, sprawy tej nie można załatwić dorywczo, lecz wymaga ona gruntownej debaty w komisyi. Mówca odparł zarzut, jakoby jego stronnictwo, t. j. lewica, broniło interesów ringu naftowego. Broni ono interesów szerokiej publiczności i tylko te interesy są dla niego decydujące.

Pp. Steinwender i Pacak przemawiali za nagłością.

Izba odrzuciła nagłość, a sam wniosek przekazała komisyi budżetowej.

Wiedeń 21 maja. W sprawozdaniu o administracyi kolei państwowych w r. 1894 wykazano, że dochód ze wszystkich linii kolei państwowych był w r. 1894 o 7 milionów reńskich większy, aniżeli w roku 1893, odtrącając jednak dochód z tych linii, które dopiero 1 stycznia 1894 przeszły pod zarząd państwa, okazuje, że wszystkie te linie, które już w r. 1893 należały do sieci kolei państwowych, dały w roku 1894 dochód większy o 5,243.000 zł.

Wiedeń 21 maja. Minister sprawiedliwości wydał do wszystkich trybunałów apelacyjnych reskrypt, w którym ubolewa nad tem, że przy rozprawach karnych często się zdarza, iż bez potrzeby wyciągane jest na widownię publiczną życie prywatne i rodzinne jednostek, i w toku przesłuchiwań wywlekane bywają takie szczegóły, których sędzia z obowiązku swego nie powinien czynić przedmiotem publicznego omawiania. Niewłaściwość ta, zasługująca na skarcenie, polega na tem, że zarówno sędzia, jak i adwokaci zastępujący strony, pozwalają sobie niestósownych uwag i pytań, nie zdając sobie jasno sprawy ze stanowiska oskarżonego i świadka i pomimo, że ustawa żąda, aby świętość życia rodzinnego była uszanowana. Obowiązkiem sędziego jest nietylko samemu zachowywać się ściśle wskazanych ustawą granicach, ale także wpływać w tym kierunku na inne osoby występujące w procesie, a zwłaszcza na zastępców stron. W końcu poleca minister, ażeby takich sędziów, którzy nie dają gwarancyi, iż w ten sposób zachowywać się będą, wykluczyć od prowadzenia rozpraw.

(Bezpośrednim powodem wydania tego reskryptu był następujący fakt: Przed kilku tygodniami dwaj poważni kupcy wiedeńscy idąc wieczorem przez Alserstrasse zobaczyli młodą kobietę z dzieckiem, którą pewien młody medyk lżył ostatniemi słowy, a nawet ją bić chciał. Obaj przechodnie ujęli się za ową kobietą, a jeden z nich powiedział owemu medykowi, że postępowanie jego jest nikczemne. Za to zaskarżył go ów medyk do sądu o obrazę honoru. Przy rozprawie kobieta ta występowała w charakterze świadka, a adwokat, zastępujący owego medyka, postawił wniosek, ażeby przesłuchano świadków na tę okoliczność, że ta kobieta prowadzi niemoralne życie. Pomimo płaczu owej kobiety i pomimo sprzeciwienia się strony przeciwnej, sędzia przychylił się do wniosku adwokata owego medyka. Wtedy kobieta owa rwąc sobie włosy z rozpaczy wybiegła na korytarz i chciała się rzucić z okna drugiego piętra na bruk. Z największym wysiłkiem potrafiło kilku mężczyzn zapobiedz temu samobójstwu. *Przypisek Redakcyi*).

Wiedeń 21 maja. Zmarły przed kilku dniami wielki przemysłowiec i właściciel kopalni węgla Wilhelm Guttmann w testamencie swym zapisał 200.000 zł. na fundacyę, której procenta mają być rozdzielane między zubożałych wiedeńskich przemysłowców, żydów i chrześcian. Syn zaś zmarłego i obecny właściciel firmy, Maksymilian Guttmann, przeznaczył 300.000 zł. na fundacyę, z której procenta mają być obracane na wsparcie dla sierót po robotnikach, zatrudnionych w kopalniach i hutach firmy Guttmann w rewirze ostrawsko-karwińskim.

Peszt 21 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wywiązała się debata nad dymisyą hrabiego Kalnoky'ego i nominacyą hr. Gołuchowskiego.

Hr. Apponyi zarzucał, że dokumenta o dymisyi Kalnoky'ego i nominacyi Gołuchowskiego nie były kontrasygnowane przez węgierskiego prezesa gabinetu, i że to sprzeciwia się konstytucyi węgierskiej.

Ugron zapytywał, czy przy nominacyi nowego ministra spraw zagranicznych rząd węgierski użył należnego mu wpływu. O Gołuchowskim wyrażał się Ugron nieprzychylnie, utrzymując, że jest on klerykałem, a nie patryotą polskim, że zatem nie może być przyjacielem Węgier.

Banffy odpowiedział przedewszystkiem co do dymisyi Kalnoky'ego, że powód tej dymisyi jest zanadto subjektywnej natury, ażeby można go szczegółowo omawiać. Następnie zaprzeczył Banffy kategorycznie wszelkim pogłoskom, jakoby toczyły się rokowania co do interpretacyi artykułów konstytucyi węgierskiej. Co do ingerencyi rządu węgierskiego na postanowienia dotyczące polityki zagranicznej zachował się mówca obecnie w ten sposób w jaki zachowywali się od 28 lat wszyscy węgierscy prezesowie gabinetu. Przy nominacyi hr. Gołuchowskiego Banffy i cały rząd węgierski zaznaczyli faktycznie swoje stanowisko, które też uwzględniono. Mówca przekonany jest, że hr. Gołuchowski urząd swój sprawować będzie w zupełnem porozumieniu z rządem węgierskim i w ten sposób, że wszystkie wspólne interesa będą należycie uwzględnione. (Huczne oklaski i okrzyki: „Eljen"). To też mówca odpiera wszelkie zarzuty Ugrona przeciw hr. Gołuchowskiemu jako niczem nie usprawiedliwione, gdyż nikt nie może wątpić, że hr. Gołuchowski ma jak najlepsze zamiary. (Oklaski). Co się tyczy wreszcie znanej interpelacyi Helfy'ego i Ugrona co do sytuacyi politycznej, to odpowiadać na nią jest prawie zbyteczne, gdyż od czasu wniesienia jej zaszły fakta, które nie potrzebują żadnego komentarza, a dowodzą, że powaga rządu węgierskiego w niczem nie ucierpiała. Izba znaczną większością przyjęła tę odpowiedź do wiadomości.

Zagrzeb 21 maja. Onegdaj w nocy wody Sawy przebiły groblę koło Welesowaczu i zniszczyły zasiewy na przeszło pięciu tysiącach morgów.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 20 maja. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. J. Niemirycz z Zakopanego. P. Komornicki z Zakopanego. S. Komornicki z Rosyi. A. Poceyko z Królestwa Polskiego. A. Volter z Tłumacza. Dr P. Radecki z Krakowa. Dr. Titien z Hamburga. K. Russ z Wiednia. R. Kretschmer z Berna.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 maja. K. Cieński z Uwiśla. A. Hulimka z Mycowa. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. M. Garapich z Cebrowa. J. Podlaszecki z Kobylnic. J. Cielecki z Byczkowiec. K. Micke z Wrocławia. J. Glass z Wiednia. K. Krk z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101·90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98 — do 98·70.

Wiedeń 20 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 400·25, węgierskie kredyty 465 —, anglobank 172·00, bankverein 165·00, unionbank 332.00, länderbank 281·80, staatsbahny 432.25, lombardy 101.50, elbethale 292.00, akcye tytoniowe 239.75, rima 275.75, alpiny 86·75, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 85.30, węg. renta koronowa 98·90, marki 59.63, ruble 132.25.

Wiedeń 21 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 399.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.80, Akcye tyton. 239.50, Staatsbahny 432.50, Lomb. (z kup.) 101.15, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·60. Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—			9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22			9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22				—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·28	10·—		8·25	5·10		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55		6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl					10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·5.		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					5·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15			
Podw. i Brodów z Podz.		2·10	6·00		10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.		1·56	5·46		9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okreżnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego

7

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Niezmięszany tylu ciekawemi spojrzeniami, ukłonił się swobodnie sędziemu i rzekł:

— Zawezwałeś pan subjekta z firmy Bohn et Cie?

Słowa te zrobiły wielkie wrażenie.

Bohn et Cie był znanym dostawcą broni, posiadającym sklep na Broadway.

— Tak, panie, — odparł sędzia śledczy. — Chcemy dać panu kulę do obejrzenia. Wszak pan jesteś obznajmiony dokładnie ze swoim zawodem?

Młodzieniec uśmiechnął się z wyrazem wielkiej pewności siebie i wziął do rąk kulę, którą mu podawano.

— Czy możesz pan nas objaśnić, do jakiego rewolweru nadawałaby się ta kula?

— Jest to numer 32 — odparł, kładąc ją na stole, okręciwszy kilkakrotnie pomiędzy palcem pierwszym a wskazującym — sprzedaje się takie numera zazwyczaj do małych rewolwerów fabryki Smith i Wesson.

— Mały rewolwer! — zawołał kamerdyner, podskakując na krześle. — Mój pan miał taki w swojej nocnej szafce. Widziałem go tam nieraz. Wszystkim to zresztą wiadomo.

— Wśród służby zapanowało wielkie ożywienie.

— Istotnie — odezwała się kucharka. — Widziałam na własne oczy, jak go p. Laevenworht czyścił.

— Powiadasz, że leżał w jego nocnej szafce? pytał sędzia śledczy.

— Tak, panie, a szafka stała u wezgłowia łóżka.

Agent, wysłany dla sprawdzenia tego, powrócił za chwilę z rewolwerem, który położył na stole przed sędzią śledczym.

Ten podał go natychmiast subjektowi firmy Bohn, zapytując, czy broń jest tej samej fabryki, jaką wymienił.

— Tak, pochodzi od Smitha i Wesson, możesz się pan sam zresztą o tem przekonać — odparł subjekt.

— Gdzie znalazłeś pan ten rewolwer?—spytał sędzia agenta.

— W górnej szufladce nocnej szafki, u wezgłowia łóżka p. Leavenworth. Był zamknięty w aksamitnym pudełku z nabojami; przyniosłem tu jeden na próbę.

Położył go na stole.

— Czy szufladka była na klucz zamknięta?

— Tak, panie, ale klucz tkwił w zamku.

Zainteresowanie ogólne wzmagało się coraz bardziej.

— Czy nabity? — wołano zewsząd.

Sędzia brwi zmarszczył.

— Chciałem o to samo zapytać? rzekł z godnością. — Lecz przedewszystkiem muszę poprosić o milczenie.

Zaległa cisza.

Subjekt firmy Bohn et Cie. wziął znowu do rąk rewolwer i po obejrzeniu go, oświadczył:

— Jest siedem komor a wszystkie nabite, lecz— dodał po chwili— nie wszystkie ładunki są dawne. Jedna kula została wystrzelona świeżo.

— Zkądże pan wiesz? — zawołali przysięgli.

— Zkąd wiem? — odparł, zwracając się do sędziego śledczego. — Bądź pan łaskaw obejrzeć ten rewolwer. Przyjrzyj się naprzód lufie. Lśniąca i czysta; powiesz pan zapewne, że nie widać wcale, aby z niej wyszła świeżo kula... Istotnie, wytarto ją nader starannie, ale spojrzyj pan wewnątrz bębenka. Co pan dostrzegasz?

— Widzę bladą linijkę sadzy na brzegu jednej z komór.

— Właśnie, zechciej pan to objaśnić panom przysięgłym.

— Ten pasek dymu na brzegu jednej z komor, panowie, świadczy o tem, com twierdził przed chwilą — tłómaczył subjekt — kula wychodząc z lufy, pozostawia sadzę. Człowiek, który strzelił z tego rewolweru, pamiętając o tem, wyczyścił lufę, ale zapomniał wyczyścić bębenka.

— Jeruzalem! — zawołał gruby głos — ależ to zdumiewające!

Był to jakiś człowiek z prowincyi, który stał przy drzwiach z szeroko otwartemi ustami.

— Zechciej nam pan opisać — rzekł sędzia śledczy do agenta, nie zważając na tę przerwę — zechciej nam pan opisać położenie szafki nocnej i odległość jej od stołu bibliotecznego.

— Szafa z biblioteką jest w jednym pokoju, szafka nocna stoi w drugim. Aby dojść do biblioteki, wychodząc z sypialni, trzeba przejść wszerz pokój p. Leavenworth, korytarz, oddzielający oba te pokoje i...

— Przepraszam. Jak stoi szafka do drzwi wychodzących z pokoju sypialnego na sień?

— Możnaby wejść przez te drzwi, iść prosto do szafki, przechodząc u stóp łóżka, wziąć rewolwer, następnie wyjść na korytarz, nie będąc widzianym z biblioteki.

— Matko Najświętsza! — zawołała przerażona kucharka, zakrywając sobie twarz fartuchem, jak gdyby dla odegnania strasznego widziadła.

Lecz p. Gryce położył jej rękę na ramieniu i zmusił ją, aby usiadła.

— Przepraszam sąd prześwietny — wołała głosem błagalnym — ale tego nie zrobiła Hanna! Nie, nigdy! nigdy!

Przesłuchiwanie subjekta było już ukończonem, woźny zawezwał znowu p. Harwell.

Młodzieniec wystąpił naprzód, z widoczną niechęcią.

— Panie Harwell — zaczął sędzia śledczy — doniesiono nam, iż p. Leavenworth posiadał rewolwer. Kazaliśmy go szukać i znaleziono go w jego pokoju. Czyś pan wiedział o tym rewolwerze?

— Wiedziałem.

— Czy to było wiadomem ogólnie w tym domu?

— Tak przypuszczam.

— Dlaczego pan przypuszczasz? Czy p. Leavenworth pozostawiał broń na wierzchu, tak iż ją wszyscy mogli widzieć?

— Tego nie wiem. Mogę tylko opowiedzieć, w jaki sposób ja dowiedziałem się o owym rewolwerze.

— Słuchamy pana.

— Pewnego dnia rozmawialiśmy z p. Leavenworth o różnej broni. Oddawna już pragnąłem mieć pistolet i wspomniałem mu coś o tem. Powstał, wyjął rewolwer z nocnej szafki i pokazał mi go.

— Kiedy to było?

— Przed kilku miesiącami.

— Czy miał już ten rewolwer od dłuższego czasu?

— Tak panie.

— Czy to był jedyny raz, w którym pan tę broń widziałeś?

— Nie, panie (sekretarz zarumienił się). Widziałem ją raz jeszcze.

— Kiedy?

— Przed trzema, mniej więcej, tygodniami.

— W jakich okolicznościach?

P. Harwell spuścił głowę, był widocznie zakłopotany.

Pocierał jedną rękę o drugą, spoglądając na sędziego śledczego z pod przymkniętych powiek, z błagalnym niemal wyrazem.

— Panowie — rzekł po chwili wahania — zechciejcie mnie uwolnić od odpowiedzi.

— To niepodobna — odparł sędzia śledczy.

— Musiałbym wprowadzić do tej sprawy damę.

— Żałujemy bardzo, że tak być musi, ale dla niepodobna nam się powodować galanteryą płci pięknej.

Młodzieniec spojrzał na niego ponuro.

Dziwiłem się sam sobie, iż go mogłem wziąć za nic nieznaczące, banalne indywiduum.

— Chodzi o miss Eleonorę Leavenworth! — zawołał.

Na dźwięk tego imienia drgnęli wszyscy, oprócz p. Gryce, zapatrzonego w swój piąty palec. On bowiem, zdawało się, że nic nie słyszy.

— Ze względu na szacunek, jaki mamy wszyscy dla miss Eleonory, wzdragałem się w podobnych okolicznościach wymienić jej nazwiska — wtrącił pośpiesznie p. Harwell.

Lecz sędzia śledczy nalegał o objaśnienie. Sekretarz skrzyżował ręce na piersiach i zaczął głosem przyciszonym:

— Oto, moi panowie, jak się rzeczy miały pewnego popołudnia, przed trzema mniej więcej tygodniami, musiałem wejść do biblioteki o niezwykłej porze, dla wzięcia z kominka scyzoryka, który pozostawiłem tam zrana. W sąsiednim pokoju usłyszałem szelest. Ponieważ wiedziałem, że p. Leavenworth wyszedł, przypuszczając, że te panie mu towarzyszyły, pozwoliłem sobie zajrzeć, aby się przekonać, kto tam jest. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu zobaczyłem miss Eleonorę stojącą przy łóżku stryja z rewolwerem w ręku. Byłem zmięszany moją mimowolną niedyskrecyą i chciałem się cofnąć niepostrzeżenie, lecz w chwili, gdym był już na progu, miss Eleonora obejrzała się i zobaczywszy mnie, prosiła, abym jej wytłumaczył maszynerę rewolweru. Chcąc jej udzielić objaśnień, musiałem wziąć go do rąk. Ten jedyny raz miałem w ręku rewolwer p. Leavenworth.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Bodek.